

Wychodzi 15 i ostatniego każdego miesiąca po 1½ do 2 ark.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr. Dla oficjalistów prywatnych 2 złr. półrocznie 2 złr. w. a. w Państwie austryackiem.

W Warszawie rocznie 4 rubli sr. w W. Ks. Poznańskim 3 talary. Dla oficjalistów prywatnych 2 złr. 50 ct. rocznie.

Skład główny w Krakowie u *Friedleina*, w Warszawie u *Gebethnera i Wolfa*, w Poznaniu u *Żupańskiego*.

ROLNIK

CZASOPISMO

DLA GOSPODARZY WIEJSKICH

ORGAN URZĘDOWY

c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Korespondencye i listy adresować należy do Administracji i Ekspedycyi „ROLNIKA” w księgarni *Gubrynowicza i Schmidta* we Lwowie

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct. od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego i Towarzystwa oficjalistów prywatnych, liczy się połowę ceny.

O hodowli bydła.

Patrząc od lat przeszło czterdziestu na usiłowania w naszym kraju podniesienia hodowli bydła rogatego i zestawiając usiłowania te, z osiągniętym w ciągu tak długiego czasu rezultatem, mimo woli nasuwa się pytanie, czy poświęcone temu ważnemu dla gospodarstwa zadaniu, nakłady i praca, odpowiednie wydały owoce?

Wyczerpująca odpowiedź na to pytanie wymagałaby obszernej i gruntownej pracy, należałoby bowiem w niejednym punkcie dotknąć także innych gałęzi gospodarstwa rolnego, z hodowlą w ścisłym zostających związku.

Praca taka przechodziłaby rozmiary pisma, które skreślić zamierzyłem. Ograniczę się tedy na kilku luźnych uwagach, w przekonaniu, że samo już poruszenie tej ważnej kwestyi nie zostanie bez pożytku dla czytelników Rolnika, a może w ogóle dla gospodarstwa naszego.

Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego, chcąc zbadać rozwój hodowli bydła rogatego w zachodniej części naszego kraju, użył przeważną część subwencji przez c. k. Ministerstwo rolnictwa, w celu podniesienia tej hodowli wyznaczonej, na nagrody w dwojakich rozdawane sferach.

Dla mniejszej własności urządzano w różnych stronach kraju, zwykle w miastach powiatowych konkursy, na które włościanie okoliczni w znacznej zbierali się liczbie, współubiegając się przyprowadzonym na przegląd bydłem o nagrody, które w wysokości kwoty od trzydziestu do pięćdziesiąt złr. w. a. przez komisję do czynności delegowaną, przyznawane i rozdawane bywały.

Dla większej własności wyznaczone były nagrody po 400 złr. każda, którą otrzymać można było, po zbadaniu obory na miejscu, przez znawców do tego przez komitet powołanych.

Nie ośmielę się twierdzić, że takie użycie subwencji, wpłynęło stanowczo na podniesienie hodowli.

Na to potrzebaby było znaczniejszych funduszków i nierównie dłuższego czasu. — Chociaż i w tym kierunku, działanie nie pozostało bez wpływu, objeżdżanie bowiem przez komisję ze znawców złożoną rozmaitych okolic kraju, porównawcze badanie stosunków hodowli i osiągniętych w niej rezultatów, dozwoliło poznać istotny stan rzeczy i zastanowić się nad rozwojem hodowli tudzież ocenić, czy i o ile posunęliśmy się na drodze postępu.

Pod tym względem użycie subwencji znakomite oddało usługi, przyczyniając się do poznania samego siebie, co według zdania dawnych filozofów najtrudniejszym bywa zadaniem.

Otóż opierając się na zebranych na powyższej podstawie doświadczeniach twierdzą, że otrzymane w usiłowaniu podniesienia hodowli bydła rezultaty, rzetelnego gospodarstwa krajowemu nie przyniosły pożytku. — Twierdzenie moje odnosić się wprawdzie może tylko do zachodnich powiatów, gdyż te jedynie szczegółowo zbadać miałem sposobność, nie omylę się jednakże, ciągnąc paralellę do wschodniej Galicyi, która zdaje mi się na drodze postępu nie dalej od nas się posunęła, a więc nie uchybię tamtej jeżeli rozumowanie do całej zastosuję prowincyi. — Czynię to tem śmielej, że Wystawa krajowa, świeżo na ten przedmiot rzuciła światło i kłamu przekonaniom moim nie zadała.

Przestrzeń ziemi jaką Galicya zajmuje wynosząca w kulturach ekonomicznych 9.413.000 morgów i liczba bydła przynosząca znacznie dwa miliony sztuk, kazałaby mniemać, że materyału do produkcji zwierzęcej u nas nie brakuje, i że gdybyśmy materyał ten zużytkować umieli, zaważyć byśmy mogli towarem tym na targach europejskich.

Dzieje się wszakże inaczej. — Przy bardzo małej konsumcyi mięsa w kraju, gdyż zaledwie dziesiąta część ludności do pożywienia go używa, import bydła z południowej Rosyi równoważy a często przewyższa export. — Przy miernem zużyciu nabiału w miejscu, na obcych targach produkt ten, naszego pochodzenia, nie odznacza się ani ilością ani jakością. Przeciwnie w Niemczech „galizische Butter“ ma równobrzmiące znaczenie z lichym towarem.

Te okoliczności dowodzą, że wiele, bardzo wiele nam jeszcze pod tym względem do zdziałania pozostaje.

Nie przeczę, że mamy nie jedną oborę, którą nietylko sąsiad przed sąsiadem pochwalić się może, ale która nawet u przybywającego z zachodu, wymagającego znawcy, uznanie zjednać sobie potrafi.

Znajdują się u nas piękne okazy bydła, którymi na Wystawach krajowych a nawet zagranicznych pochłubić się można. Okazałość ta jednakże nosi cechę wyjątkową, nie jest ona obrazem produkcji krajowej, ale porównać by ją można raczej do rośliny egzotycznej, wegetującej wprawdzie na naszej ziemi, lecz niezdolnej wydać zdrowych, a szczególnie obfitych owoców.

To też brakuje naszym oborom głównej zalety, to jest możności przyniesienia właścicielowi odpowiedniego dochodu, jaki hodowla racjonalnie prowadzona przynosić powinna.

Ta tedy okoliczność jest z jednej strony dowodem, że błędnym był dotychczasowy kierunek postępu, jeżeli postęp istnieje, z drugiej strony hodowla pięknego bydła, uważaną jest u nas za kosztowną fantazję, dozwoloną ludziom bogatym, a w skutek tego uprzedzenia, nie znalazła szerszego w kraju rozpowszechnienia.

A przecież utrzymywanie bydła, stanowi gdzieindziej i u nas stanowić by mogło w gospodarstwie rolnem, jedno z głównych źródeł dochodu. Zwrócić więc nań baczną uwagę, jest wdzięcznym zadaniem dla myślącego gospodarza.

Za daleko prowadziłby mnie zamiar badania kierunków, w jakich by nam do osiągnięcia rozmaitych w hodowli zamierzonych celów zdążać należało, albo wyliczać wszystkie dotychczasowego niepowodzenia przyczyny. Ograniczę się na wskazanie dwóch z pominięciem innych, zdaniem moim znaczną mających doniosłość, a w ścisłym z sobą zostających związku powodów, dla których hodowla bydła, pomyślniejszego u nas niezdolała osiągnąć rozwoju.

Jak gospodarstwo rolne w ogólności ma głównie na celu otrzymanie trwałego czystego dochodu, tak każda gałąź onego, a więc i hodowla bydła, do tej samej zmierzać winna mety. Uzyskanie produktu, który stały, po cenach targowych, na targach krajowych lub zagranicznych znajduje dla siebie odbytek, jest głównym powodzeniem w przedsiębiorstwie warunkiem. Produktem takim w utrzymywaniu bydła rogatego jest nabiał mięso, a w danym razie także bydło pociągowe.

Gospodarz przeto, który przedsiębiorstwo swoje na stałych pragnie oprzeć podstawach, winien się starać, wyżej wymieniony towar w jak największej ilości i w jak najlepszej otrzymać jakości i na nim głównie oprzeć swój rachunek.

Cenę amatorską, jaką niekiedy osiągnąć zdoła za przychowek do rozplodu przeznaczony, uważać bę-

dzie jako superdywidendę, którą się z wdzięcznością przyjmuje, lecz na nią liczyć nie należy.

Na takich silnych podstawach, opierają się po największej części gospodarstwa racjonalne, które za granicą zwiedzać i badać miałem sposobność.

U nas dzieje się inaczej.

Skoro tylko obora, w skutek sprowadzenia z zagranicy lub zakupienia w kraju buhajka (jak się u nas wyrażają) rasy poprawnej, wzniesie się nad poziom mierności, właściciel jej, zamiast zwrócić główną uwagę na produkcję mleka lub mięsa, czyni wysilenia, aby reklamą zjednać sobie odbytek na buhajki, które bez względu na ich rzeczywistą wartość, po wysokich radby przedać cenach.

Ile ztąd nienzasadnionych nadziei, ile gorzkich powstaje zawodów i jakie wyradza się ztąd zniechęcenie, ten jedynie ocenić jest zdolny, kto od dawnych lat bez uprzedzenia, wiejskim przypatruje się stosunkom.

Błędna ta rachuba i zastosowanie do niej kierunku hodowli, jest jednym z ważnych niepowodzenia powodów.

Drugą, nie mniej ważną przyczyną miernych w hodowli bydła osiągniętych rezultatów, jest zdaniem moim przesadna wiara w zalety ras, niedostateczne zaś uwzględnienie w zastosowaniu, innych warunków hodowli, jakimi są żywienie i pielęgnowanie przychowku i wybor indywiduów do rozplodu przeznaczonych.

Nie wystąpię z pewnością przeciw powszechnie uznanej prawdzie, że pewne rasy posiadają bardzo wybitne cechy i przymioty i że rasy wysoko ustalone posiadają prócz tego własność bardzo cenną przelewania przymiotów tych na potomstwo. Z drugiej atoli strony nie należy zapominać, że nie wszystkie cechy ras wysoko cenionych, jednakową mają dla hodowcy wartość, że są między nimi obojętne, a są nawet szkodliwe, jak n. p. gruba textura w rasach górskich, lub wazka klatka piersiowa w rasach nizinnych. Że więc nie należy przy wyborze rozplodników uważać wszystko za przymiot co jest cechą rasy.

Jest dalej rzeczą pewną, że w własnej nawet ojczyźnie, nie wszystkie indywidua tej samej rasy, w równym stopniu odznaczają się przymiotami właściwymi rasie do której należą.

Przeczę zaś stanowczo, oparty na wieloletnim doświadczeniu, aby po za tą rasą nie znajdowały się indywidua, w równym, a niekiedy w wyższym stopniu posiadające zalety, pewnej rasie wyłącznie przyznawane. Twierdzą oraz, zdaje mi się nie bezpodstawnie, że wybór takich indywiduów i łączenie podobnego z podobnym, w kilku już pokoleniach, wydaje w przychowku owoce, o jakich się absolutnym zwolennikom ras, nawet nie śniło.

Nie potrzebuje powtarzać, gdyż smutne aż nadto przekonało nas doświadczenie, że bydło przeniesione w zupełnie odmienne życia warunki, po kilku poko-

leniach traci w ojczyźnie posiadane przymioty, czemu nawet tak zwane odświeżanie krwi zapobiedz nie zdoła.

Ze uprzedzenia przeciw którym tutaj do walki występuje, bardzo są u nas rozpowszechnione, nie dziw tedy że hodowla pomimo usiłowań, pomyślnych nie wydała dotąd rezultatów.

Gdyby gospodarze nasi chcieli uwierzyć, że oprócz wyboru rasy, są inne jeszcze czynniki hodowli nie-równnie ważniejsze i większy wpływ wywierające, jeżeli chodzi o rzetelne przymioty przychowku i usiłowania do odpowiedniejszego zwrócili kierunku, prędzej i tańszym kosztem zdążyliby do zamierzonego celu, jeżeli celem tym jest: otrzymanie trwałego czystego dochodu, nie zaś chęć popisywania się na Wystawach.

Jedyną drogą według mojego przekonania jest tworzenie miejscowych zawodów bydła, które z czasem w ustalone rasy wyrobić by się mogły.

Za główny przymiot takiego bydła uważałbym korzystne zużytkowanie paszy i przemienienie jej na produktu zwierzęce, mianowicie paszy, jakiej miejscowe role i łąki dostarczać są w stanie.

Gdy w tym dążyć będziemy do mety kierunku, a dobrze zrozumiany interes zastąpi dzisiejsze w hodowli amatorstwo nie trzeba będzie czterdziesto-letniego przeciągu czasu, aby osiągnąć dla pojedynczych gospodarzy i dla kraju korzyści, za jakimi się dziś na próżno po manowcach błąkamy.

Szumanczowski.

PRO DOMO SUA

(Odpowiedź na artykuł „Teorya a Praktyka“ pomieszczony w Nr. 3 Rolnika).

Szanowny autor artykułu „Teorya a praktyka“ (w Nr. 3 Rolnika), ukrywający skromnie swe nazwisko pod pseudonimem G..., zarzuca mi, że ja w artykule umieszczonym w *Dzienniku Polskim* „W sprawie wychowania naszej młodzieży rolniczej“ zbyt apodyktycznie wypowiedziałem zdanie, iż szkoły rolnicze, uczące jednocześnie praktyki i teoryi gospodarstwa wiejskiego są szkodliwe dla rozwoju rolnictwa — a zarzut swój opiera na tem, że jakoby nie dostarczył motywów uzasadniających to orzeczenie i, że źle zrozumiał odnośny ustęp z mowy hr. Wodzickiego.

Otóż, jeżeli słowa dyrektora Schatzmanna „młodzieniec praktyki gospodarskiej daleko lepiej się nauczy w gospodarstwie u dobrego rolnika, niż w szkole rolniczej. Pierwsze bowiem bliższe jest życia, tam się pracuje dla czystego zysku, podczas gdy szkoły rolnicze muszą dla celów naukowych daleko większy posiadać materiał, muszą robić próby, które dla przyszłej praktyki uczni wątpliwej są wartości, gdyż im bogatsze są takie gospodarstwa szkolne, tem więcej utrudniają młodemu gospodarzowi późniejsze oszczędne i rozumne użycia środków rozporządzalnych“, jeżeli więc to nie uważa szanowny autor za motyw, jeżeli nadto i zdanie Dra Löll nie jest w jego mniemaniu takim motywem, to może by p. G. rozumiał, że już

dostatecznie uzasadniającym nasze zapatrywanie motywem jest zwycięstwo walki podjętej przed laty za granicą przez stronnictwo żądające połączenia akademii (wyż. szkół) rolniczych z uniwersytetami lub politechnikami, o którym wspornie-liśmy także, a w skutek którego dziś wszystkie akademie (z małym wyjątkiem) w Niemczech i Szwajcaryi już połączone z uniwersytetami lub politechnikami a w Paryżu i Wiedniu utworzono w całem tego słowa znaczeniu teoretyczne szkoły wyższe rolnicze. Wreszcie niech szanowny autor zdejmie na chwilę przyłbicę i raczy zapytać pierwszego lepszego słuchacza szkoły wyższej rolniczej bądź to w Dublanach bądź w Proszkowie i t. p., czy chcąc rzeczywiście studjować teorię rolniczą t. j. słuchać wykładów z katedry i uzupełniać je czytaniem odnośnych dzieł, ma on czas śledzić i przyglądać się robotom odbywanym w gospodarstwie, niech zapyta leśnika, medyka, prawnika, aptekarza lub inżyniera, czy uczył się z nich który praktyki w szkole i czy mógł pogodzić ją z teorią?

Na zarzut szanownego p. G., że mowa hr. Wodzickiego wręcz przeciwnego zdania dowodzi, możemy tylko wyrazić ubolewanie, iż p. G. tak ją zrozumiał. Wszak ustęp „szkoła daje tylko podstawę naukową, doświadczenie jakiego w szkołach nabywa nie wystarcza jeszcze, aby gospodarz wychodzący ze szkoły był już zupełnie ukwalifikowany“ jasno tłumaczy myśl mowcy, że w szkole nauczyć się tylko o moźna teoryi a doświadczenia, praktycznego rzutu oka po za szkołę uczyć się potrzeba. I dlatego też to i szkoła dublańska nie dajedyplomu u końzonego agronoma nikomu, kto po-skończeniu w niej studyów teoretycznych, nie poświęcił pewnego przeciągu czasu na zastosowanie osiągniętych ze studyi tych wiadomości do życia, do praktyki gospodarskiej — a czyni to zdaniem naszym, na bardzo racjonalnej podstawie. Pan G. podawszy dosłowny ustęp z mowy hr. Wodzickiego, któryśmy przytoczyli w *Dzienniku Polskim* zapytuje nas czy podobna z tych słów wysnuć zdanie, iż mowca usiłował dowieść szkodliwość (zapewne szkodliwości) nauki praktycznej w szkołach rolniczych, lub że rozdział teoryi od praktyki powinien być niewzruszoną zasadą dla każdej szkoły rolniczej? Otóż odpowiedź nasza brzmi: nie — ale bo też i nie było naszym założeniem ustępem tym dowodzić podobnego twierdzenia, lecz tylko poprzeć zapatrywanie swoje, że „ci, którzy żądają od szkoły rolniczej, aby takowa wydawała praktycznych gospodarzy, a zarazem naukowo wykształconych ludzi, znających teorię gospodarstwa, błądzą“; to też w konkluzji do ustępu tego powiedzieliśmy, że słowa hr. W. dobitnie malują położenie wychodzącego ze szkoły rolniczej gospodarza. Co zaś do insynowanego nam twierdzenia, że rozdział praktyki od teoryi powinien być zastosowany w każdej szkole rolniczej, takowe musimy stanowczo odeprzeć, ponieważ cały nasz artykuł tyczył się tylko szkół średnich i wyższych rolniczych. Że zaś w nich to jest niepodobnem, to oprócz powiedzianego wyżej, przytoczyliśmy także słowa Boussingaulta, a mianowicie że „zręczności praktycznej w rolnictwie nie można opisać, nauczyć się jej tylko można przez wprawę na dobrze zagospodarowanym majątku przykładem i tradycyę; naukę zaś rolnictwa nabyć trzeba przez studjum nauk przyrodniczych, ekonomicznych i teoryi rolniczej, której celem jest (właśnie) dać wskazówki udoskonalenia gospodarstwa wiejskiego.

W dalszym ciągu p. G. zarzuca nam, że życzeniem jest naszym aby w szkole rolniczej, do której jak powiada, młodzież dojrzała po ukończeniu humanitarnych nauk wstępuje (?!), uczono psychologii, ekonomii politycznej i dodaje dla czego i nie estetyki, literatury ogólnej? Otóż my byśmy dodali ilogiki, gdyż za zadanie każdej szkoły uważamy przede wszystkim nauczanie słuchacza myśleć logicznie, do czego wykład matematyki i logiki bardzo jest pomocnym. Wszak szanowny autor gdyby zastanowił się, że my żądamy od szkół wydziałowych, aby kształciły rolników i aby do

Dublan nie młodzież dojrzalsza, lecz młodzież z piątej klasy gimnazjalnej lub realnej wstępowała — z pewnością przyznał by nam konsekwencję w żądaniu, aby szkoła rolnicza dała sposobność młodzieży kształcić się humanitarnej, a więc i w historii literatury powszechnej i w estetyce. Zresztą żądając od każdej szkoły podstawy humanitarnych nauk, nie żądamy nadzwyczajnych rzeczy; plan nauk wykładanych w instytucie rolniczym w Puławach, Dublanach, kiedyś w Maxymowie i Zabikowie, w Proszkowie i we wszystkich izolowanych szkołach rolniczych przekona p. G. iż obejmuje także języki, historię, psychologię i t. p., z tą tylko różnicą, iż w jednej szkole więcej uwzględniano tę grupę przedmiotów humanitarnie kształcących, w innych owa. Zakład rolniczy w Puławach wiele mieć może błędów pod względem administracyjnym, nieodpowiedniego obszerzenia katedr, lecz pod względem planu nauk uważamy go dla nas za najlepszy — przynajmniej w zasadzie, czy jest on przeprowadzony w szczegółach szych należyście, o tem wątpimy.

Co zaś do zarzutu, że ja żądając szkół teoretycznych miałem jakoby domagać się aby w nich uczono zarazem rzemiosła gospodarskiego, co byłoby niemożliwym — odpowiadam żem żądał aby po wyjściu ze szkoły uczeń poświęcił się nauce płatnej praktyki w gospodarstwie, t. j. takiej, w którejby pełnił obowiązki oficjalisty, zaczynając od najniższych szczebli w hierarchii gospodarczej i dopiero odbywszy ją poddał się egzaminowi w szkole. Dla tego też mówiąc o zadaniu szkoły rolniczej u nas powiadam: „aby zostawiła uczniowi czas do przetrwania i przyswojenia płynących z katedry wiadomości t. j. aby czas studyów teoretycznych nie był za krótki i aby czasu do zastosowania w praktyce teoretycznych wiadomości zostawiała tyle, iżby on nietylko miał sposobność zastosowania ich, lecz nadto aby mógł się nauczyć rzemiosła gospodarskiego, t. j. poznać wszelkie prace w gospodarstwie wiejskiem“ a tych przyzna mi każdy, w szkole poświęcając czas studyom teoretycznym poznać można tylko tyle o ile demonstracje i wycieczki do gospodarstw okolicznych odbywane na to pozwolę; a więc samo się przez się rozumie, że żądając od ucznia tych wiadomości, żądałem aby nabrał je na praktyce gosp. po za szkołą i to jak z naciskiem powiedziałem na praktyce płatnej. Słowem żądałem, aby szkoła po wyjściu z niej studenta zostawiła mu dość czasu do zdania egzaminu na skończonego agronoma.

Reszta zarzutów pana G. upada w skutek powyższej mojej obrony, gdyż są one wynikiem tu przytoczonych. W każdym razie śmiem zwrócić uwagę p. G., że krytyka artykułu umieszczonego w *Dzienniku Polskim*, w tymże dzienniku odpowiedniejsze znalazła by miejsce, niż w „*Rolniku*“, którego czytelnicy być może nie obznajomieni są z treścią rzeczowego artykułu a nadto, że krytyka tak ostra nie wypowiada się z po za płotu, której autor ukrywa pod przyłbicą, wiele dającej do myślenia litery, lecz jawnie i otwarcie i wtedy tylko może być uważaną jako bezstronna.

Dr. Z. Rościszewski.

Nowy przyrząd podwójnie czyszczący zboże do młocarni piętrowych M. Hofherr'a.

Ulubione u nas młocarnie „piętrowe“, t. j. takie, przy których sama młocarnia ustawiona na pięterku około 2 metry wywyższonem, pod spodem zaś ustawiony jest młynek, mają wiele zalet praktycznych, które rozpowszechnienie użycia tych młocarni szczególnie tam usprawiedliwiają, gdzie obok młocarni poruszane są jeszcze inne maszyny, jak siewkarnie,

śrutowniki i t. p., których wygodne rozstawienie jest przy takiej młocarni ułatwione. Dotychczasowe urządzenia młocarni piętrowych mają jednak pewne niedogodności, które rolnicy zwykle w skutkach odczuwają, nie domyślając się często przyczyn tych skutków.

Większe młocarnie kieratowe wymłacają zwykle taką ilość zboża, że zwykły młynek nie może tej ilości równocześnie wyczyścić, skutkiem tego albo czyszczenie to jest nieodpowiednie, albo też co się najczęściej dzieje, zboże do młocarni musi być pomału podawane, a wymłot pod względem ilościowym jest bardzo niedostateczny. Prócz tego regulowanie obrotu młynka zwykłego jest bardzo trudne, a od tego zależy dobroć czyszczenia. Nie małą także wadą jest częste psucie się takich młynków, które zbudowane zwykle do obrotu ręcznego, nie wytrzymują stosunkowo silnego działania kieratu.

Tym niedogodnościom starano się zapobiedz w ostatnich czasach różnym sposobem, mianowicie, przez zmienną konstrukcję młynka pod młocarnią — jakoteż przez umieszczenie w korpusie młocarni, przetaków i wialni, tak, że już tam zboże z większego ma być czyszczone, zanim spadnie do młynka. Oba te urządzenia nie usuwają zupełnie powyższych niedogodności — a ostatnie, któreby jeszcze najwięcej mogło odpowiedzieć warunkom dobrego wykonania pracy, przedstawia tę niedogodność, że zużywa wiele pracy mechanicznej, a w skutek tego mogłoby być z dobrym skutkiem tylko przy większych maszynach zastosowane.

Z tych więc powodów przyrząd patentowany pomysłu J. Wychery i M. Hofherr'a zasługuje na uwagę rolników tem bardziej, że wymagając stosunkowo nie wielkiej siły poruszającej, usuwa niedogodności powyżej wyszczególnione. Nowa ta maszyna zbudowana jest wyłącznie do zastosowania przy młocarniach piętrowych zaczawszy od trzykonnych wyżej.

Maszynę Wychery i Hofherr'a nazwaćby można podwójnie czyszczącą wialnią, składa się bowiem z wiązania drewnianego silnego około 2 metry wysokiego, w którym umieszczone są dwie wialnie jedna nad drugą. Górna większa i dolna mniejsza obudowane są starannie, a prądy powietrza doprowadzone są kanalikami do systemu przetaków i sit na przodzie maszyny umieszczonych. Spadające z młocarni zboże z plewami dostaje się do kosza drewnianego nad wialnią umieszczonego, z kosza zesypuje się na drewniany duży przetak, opatrzone okrągłymi otworami 2 ctm. średnicy mającymi, przez które przelatuje wszystko prócz kłosów, kawałków słomy i t. p., które ku przodowi do osobnego oddziału zesuwać się. Pod spodem umieszczony przetak Nr. I., na który działa prąd z wialni, ma otwory 1 ctm. średnicy i oddziela plewy i t. p. nieczystości od ziarna, które wraz z chwastami przelatuje przez przetak I. i spada na blachę lekko pochyloną oddzielającą ziarna chwastów i groszkowych, które na bok spadają — zaś zboże zesuwa się do tylnej krawędzi blachy i zesypuje się na sito Nr. II. gęściejsze, mające otwory od 5 do 8 milim. średnicy, a następnie przechodzi jeszcze sito Nr. III. bardzo gęste, (2 do 4 mm.), które drobne chwasty przepuszcza, a zboże oddziela. Na sita Nr. II. i III. działa prąd z dolnej wialni. Sita Nr. II. urządzone są do zmiany i jest trzy gatunki tychże, zaś sita Nr. III. dwa gatunki, z których jedno jest blaszane z otworami okrągłymi do lepszego oddzielenia okrągłych nasion chwastów. Na dole jest cztery oddziały, w które spadają po porządku: 1) zboże czelne, 2) średnie, 3) chwasty, 4) kłosa i cięższe ciała; oprócz tego plewy wylatują na zewnątrz maszyny. Naturalnie że z oddziału 4go trzeba odpadki jeszcze raz na młocarnię puszczać.

Prąd powietrza z dolnej wialni można dowolnie regulować pod względem siły, a nawet działanie tegoż zupełnie wstrzymać, co przy omłocie koniczu i t. p. jest potrzebnem. Ruch z kieratu przeniesiony jest zapomocą pasa bez końca na

wał większej w alni. Wał ten przedłużony po obu stronach na zewnątrz obudowania przenosi ruch na inne części przyrządu; a mianowicie z jednej strony zapomocą pasa na wialnie dolną, a z obu stron na przetaki, które to ostatnie urządzenie, jeżeli się okaże w praktyce trwałem usunie niedogodności wynikające z użycia sztab z licznymi wygięciami kolankowemi. Na przedłużeniu wału wialni są wygięcia, w których umieszczone są osady żelaznych sztab, które podczas obrotu wału wykonują ruch korbowy; drugie końce tych sztab tworzą płaskie silne stalowe sprężyny złączone z przetakami i sitami, które ruch zwrotny łagodny, tam i na powrót wykonują.

Bardzo trafnie obmyślone jest pochylenie przetaków i sit w dwóch kierunkach, co na dokładność czyszczenia i łatwiejszy rozdział ziarn wpływać powinno. Ruchy są nadzwyczaj sztywne, co zapobiega zatykaniu się maszyny, nawet przy znacznie większym omlocie; wał większej wialni otrzymuje do 700 obrotów, zaś wał mniejszej wialni 300 obrotów w minutę.

Budowa i wykonanie techniczne wialni podwójnej nadzwyczaj staranne i dobrze obmyślone, przystęp do głównych części bardzo łatwy; nawet wialnie tak urządzone, że w razie zepsucia skrzydeł można osady skrzydeł odsrubować i rozebrać, a następnie złożyć, nie naruszając obudowania wialni. Panewki stosunkowo nie wiele i dobrze urządzone, a cała maszyna prosta, łatwa do ustawienia i obsługi i nie zajmuje o wiele więcej miejsca jak zwykły młynek. Wymaga tak nie wiele siły poruszającej, że może być nawet do ręcznego obrotu zastosowana.

Pierwszy egzemplarz tej maszyny, który w tych dniach we Lwowie na składzie u J. Wychery miałem sposobność oglądać zastosowany jest do młocarni o szerokości bębna od 85 cm. do 1,12 metra, — i kosztuje we Lwowie 365 złr.

Próby z wialnią Hofherr'a wykonać nie mogłem, sądzę jednak że praktyka potwierdzi wyżej wyrażone zdanie o tej maszynie.

Prof. T. Ryłski.

Słówko o nawożeniu roli.

Zadna bezwzględnie kwestya w dziedzinie rolnictwa nie wzbudza więcej interesu i zajęcia pomiędzy gospodarzami wiejskimi, jak kwestya nawożenia pól, a szczególnie nawożenia sztucznego. Jakkolwiek wielu z pomiędzy nas z braku ruchomego kapitału nie odważyło się na tę ważną a dziś modną meliorację swoich gruntów, to jednak choć nie własnego doświadczenia, lecz bądźto sąsiadów, kolegów po pługu, bądź z tego, cośmy w fachowych rolniczych pismach mieli sposobność przeczytać, nie jednokrotnie mogliśmy się dowiedzieć, jak nadzieje poprawy gruntów tym sposobem są często zawodne. Rezultaty tak niepomysłne prób wykonywanych, często nawet przez gospodarzy uznanych za praktycznych w całym słowa tego znaczeniu, nie mogą wpływać zachęcająco na ogół naszych rolników — odstrasza je one na długo od próbowania szczęścia w tym względzie samemu; i to właśnie główną jest, zdaniem naszym, przyczyną, dlaczego nawozy sztuczne, przynajmniej w wielu okolicach nie uzyskały takiego uznania u obywatelstwa, na jakie wartością swoją rzeczywiście zasługują.

Niechcemy twierdzić że zawsze, lecz nie zblądzimy sądząc, że w największej liczbie wypadków te niepomysłne rezultaty prób ze sztucznymi nawozami przypisać trzeba brano do próby, albo też nieświadomości jego użycia. Komu znane są zasady żywienia się roślin i znana jest istota sztucznego nawozu, ten, rozumie się, rzadko zblądzi z użyciem ostatniego; kto jednak wiadomości tych zasadniczych nie posiada, ten łatwo, albo nawet na nieodpowiednim dlań miejscu może użyć, albo użyje go w niewłaściwym czasie i źle zasto-

suje, albo też przy samem kupnie nawozu da się oszukać z czego rozumie się, dobrego rezultatu nie ma prawa spodziewać się.

Sądząc zaś, że dla wielu czytelników „Rolnika“ najgłówniejsze z wiadomości tych nie będą bezowocnymi, tuszymy, iż podanie ich tu w formie jak najprzystępniejszej, nie będzie uważane z ich strony jako arogancja, lecz tylko jako chęć przyłożenia choć cegiełki jednej do podniesienia rolnictwa w kraju. W każdym razie, jeżeli te kilka słów „o nawożeniu“ nie przedstawia nic nowego, to dla tych, którzy nie mieli sposobności nauczyć się gdzieindziej naukowych zasad gnojenia, przydać się mogą z pewnością a przez to odciągnąć od ryzykownych prób, które, jak wiadomo drogą kosztują pieniędzy, pracy, starań i czasu, a co najgorsza, odstręczają na później od wszelkich podobnych doświadczeń.

Składniki roślin.

1. Każda roślina zawiera wodę, palne i niepalne materje.

Co do zawartości wody w roślinie, to obecność jej nie ulega żadnej wątpliwości, gdy wiadomo, że każda roślina przez suszenie traci na wadze, tylko przez parowanie wody w niej zawartej. Np. ze 100 funtów zielonej koniczyny po wyschnięciu pozostanie tylko około 20 funtów siana, czyli że w koniczynie było przynajmniej 80 funtów wody, która przez suszenie zamieniła się w parę, ulotniła się. Kartofle zawierają 70 do 80 procent wody, buraki 84 do 92 procent.

To samo nikt z nas nie wątpi o palnych i niepalnych materjach w roślinie, czyli o organicznych i nieorganicznych jej składnikach. Jeżeli bowiem poddamy spalaniu jakąkolwiek roślinę lub jej cząstkę tylko, to przy dostatecznym przystępie powietrza prawie cała jej masa uchodzi w powietrze, tak samo jak parująca woda, pozostaje zaś maleńka tylko reszka popiołu, która właśnie jest niepalną, czyli stanowi tak zwane nieorganiczne czyli mineralne jej składniki.

2 Te wspomniane wyżej składniki swego ciała musi więc roślina zkażkolwiek bądź czerpać, czyli musi je jako *pożywienie* przyswajać. To czerpanie czyli żywienie się roślin jest skutkiem poszukiwań naukowych ostatnich lat czterdziestu z całą pewnością dowiedzione. Cały proces rośnięcia czyli powiększania się objętości czy to rośliny czy zwierzęcia polega na przemianie pewnych w przyrodzie znajdujących się materji w pewne zjawiska życiowe. Czy to drobna, niedostrzegalna golem okiem roślinka na ziemi lub w wodzie, czy kolosalny wieloryb, mórz mieszkawiec, musi mieć wprawdzie, nim się jako twór żywotny okaże, źródło, z którego by materje na budowę ciała potrzebne mógł czerpać.

3. Woda jest źródłem życia i pokarmu dla rośliny a jej potrzebę zaspokajają rośliny po większej części za pomocą korzeni z wilgotnej ziemi.

Nie potrzebujemy, zdaje się, dowodzić, że woda w roślinie nie pozostaje w spokoju, lecz podlega ruchowi. Przez korzenie wciągnięta wznosi się przez pień i liście w górę (a raczej jest wciągana), z tych zaś ostatnich wyparowuje tak, że ciągłe korzenie muszą pracować nad zastąpieniem tej ubywającej ilości, choć w wielu razach i liście same zastępują a właściwie naśladują w czynności tej korzenie tj., że i liście mogą także w niektórych warunkach pochłaniać wodę.

4. Organiczne składniki czyli palne części rośliny pochodzą początkowo z powietrza, a przy spalaniu, gniciu lub podobnym procesie wobec nieutrudnionego dostępu powietrza znów doń wracają, i na nowo służą innym roślinom za żywienie. Te procesy dezorganizujące świat roślinny odbywają się ciągle, a stosownie do składu rośliny, do wilgoci, ciepła i obfitości powietrza działanie ich jest mniej lub więcej szybkie i kończy się tem, że materje organiczne, na które ono wpływ swój wywiera, tracą stały swój stan i przybierają po-

stać gazów. Przemiana ta stałych części organicznych na gazowe odbywa się w przyrodzie bezustannie, nie tylko przy paleniu, gniciu itp. lecz także wszędzie, gdzie ludzie i zwierzęta parują i oddechają — i tu także składniki żyjącego ciała przechodzą w gazy i mieszają się z innymi gazami powietrza, i uważamy to za niezbędne nadmienić, że przy wszystkich tych procesach nigdzie choćby najmniejsza cząsteczka materii nie ginie, lecz tylko podlega przemianie.

Ponieważ procesy te odbywają się na tak wielką skalę w przyrodzie, nie trudno byłoby przypuszczać, że atmosfera naszą ziemię otaczająca po jakimś dłuższym przeciągu czasu, musi otyłe się zanieczyścić ostatecznymi produktami gnicia itp. rozkładowych procesów, że wreszcie i żyjące w niej twory nie mogłyby nadal egzystować, zwierzęta nie mogłyby oddechać. Lecz przyroda tu właśnie mądrością swojego urządzenia zadziwia. Te ostateczne produkty rozkładu przez żyjący świat roślinny zużytkowują się, a pochłonięte przez rośliny znów dla roli stanowią źródło organicznej materii. Gazy te, które mi powietrze wskutek gnicia i rozkładu organicznej materii jest zakażone, bywają częściowo przez zielone części żyjących roślin bezpośrednio z powietrza pochłaniane i w nowej tej pracowni znów na roślinną materię przerabiane, częścią zaś przez deszcze i mgły z powietrza splukane, dostają się wprost do ziemi. Zkąd przez korzenie roślin mogą dostać się do wnętrza ciała tych ostatnich.

Tym sposobem powietrze ciągle się oczyszcza, a obieg materii się kończy, lecz na to tylko, by drogę swą znów rozpocząć tym samym sposobem.

Otóż rolnik z tego uczy się, że cała masa palna świata roślinnego, którą wytwarza przyroda, nie powstaje wprost z roli, jak to niektórzy sądzą, lecz początek swój bierze z powietrza!

Jakkolwiek wszystkie cząstki organiczne natury, wchodzące w skład ciała roślinnego ważną odgrywają rolę w życiowej działalności rośliny, to wszakże dla rolnika dwa z tych składników na większą od innych zasługują uwagę — a temi są węgiel i azot.

Pierwszy stanowi połowę wagi każdej rośliny w wysuszonym stanie, lecz jest w tak skombinowanych związkach z innymi składnikami połączony, że go w czystym stanie pod postacią czarnego węgla widzieć nie można, jeżeli poprzednio nie poddamy badanej rośliny procesowi zwęglenia. Gdybyśmy więc kawałek najbliższego drzewa położyli na rozpaloną płytę żelazną, to łatwo mogliśmy spostrzedz, jak kawałek ten coraz by się stawał lżejszym, a jednocześnie z utratą wagi, przybierałby coraz ciemniejszą barwę, począwszy od żółtej, później brunatnej, następnie ciemno-brunatnej, aż w końcu przyjął by na siebie postać zupełnie czarnego węgla. W procesie tym ciepło przyczynia się, że połączone z węglem składniki roślinne uwalniają się i mieszają się z otaczającym powietrzem; przez co rozumie się, drzewo musi tracić na wadze, a pozbawiony swych związków węgiel wyjść na jaw w naturalnej postaci. Lecz nie dość na tem; ów pozostały węgiel, który w każdym razie musi zawierać w sobie pewną ilość mineralnych części, będących składnikami rośliny, ogrzewany mocniej aż do żarzenia się, łączy się z tlenem powietrza, czyli spala się, zamieniając się cały na bezwodnik węglowy, uchodzący w powietrze a pozostawia za ledwie ślad po sobie na płycie w postaci delikatnego białego proszku, który się zwie popiołem, a który nie palny bo mineralny, nie może się ulotnić.

Drugi tj. azot nie znajduje się w tak wielkiej ilości w roślinach, jak węgiel, lecz pomimo tego odgrywa nie mniejszą rolę w życiu rośliny od tamtego. Wprawdzie węgiel stanowi główną podstawę, fundament rzecz można całego ciała rośliny i pojedynczych jej cząstek, lecz sam nie jest zdolny nadać im odpowiednich kształtów, a dopiero w połączeniu z innymi składnikami może tego dopiąć, nadając najdrobniejszym cząstkom rośliny kształt, barwę i wszelkie inne

własności, stosownie do planu, jaki przyroda jej zakreśliła. I tu to właśnie, w tej roli budowniczego jest wielkie zadanie azotu, bo niezbędnym on jest już w pierwszej chwili życia rośliny do obudzenia procesu kiełkowania jak w ostateczne chwili wzrostu, a niezbędność ta jego manifestuje się jednakowo w ostatnich końcach korzenia będącego pod ziemią, jak w komórce zielonego liścia wesoło strzelającego ku niebu. Z niektórych części rośliny usuwa się on po dokonanej czynności aby za to nagromadzić się w częściach, gdzie znów do tworzenia nowych organów służyć, jak to np. ma miejsce w pączkach i przy nich, w nasionach itp.

Lecz ani węgiel ani azot jako takie, tj. w wolnej i czystej formie nie mogą służyć roślinie do pożywienia, lecz tylko w takich połączeniach (związkach chemicznych), w jakie wchodzi one przy procesie gorzenia, gnicia i t. p. A mianowicie węgiel jako pokarm rośliny tylko wtedy służyć może, gdy z tlenem łączy się, tworząc bezwodnik węglowy.

Czysty węgiel jak wiadomo jest to stałe, czarne ciało, które w połączeniu z tlenem tworzy wspomniany bezwodnik, owo znany wszystkim ciężki gaz, który znajdując się w musujących napojach nadaje im orzeźwiająca własność, szum i perełkowanie, znajdując się zaś w powietrzu, którym oddychamy, przeciwnie oddziałuje, bo szkodliwie a nawet często zabójczo. Bezwodnik węglowy jest dla oka niewidzialny w stanie gazowym, (w ostatnich czasach udało się go pod wielkim ciśnieniem i przy bardzo niskiej temperaturze zamienić w stan stały, tak jak tlenek azotowy i jak azot przy ciśnieniu 280 atmosfer i przy oziębieniu 240° niżej zera; nawet i zwyczajne powietrze p. Cailletet udało się skroplić), wszelako przy użyciu odpowiednich środków można składowe jego części t. j. tlen i węgiel rozdzielić tak, że ten ostatni znów w postaci delikatnej sadzy będzie widzialnym.

Czystego węgla w stanie wolnym nie może żadna roślina ani przez liście ani za pomocą korzeni pochłaniać; lecz aby potrzeby swoje zaspokoić pod względem tego składnika w takich rozmiarach, w jakich znajdujemy go w niej, wtedy gdy już rosnać przestanie, musi ona przyjmować go w postaci gazowej, mianowicie w połączeniu z tlenem, jako bezwodnik węglowy i to przeważnie z powietrza za pomocą liści*).

Ponieważ zaś używany do nawożenia gnoj stajenny jest organiczną materią, jest bowiem ostatecznie rozkładającymi się cząstkami roślin, które bądź to jako pasza, bądź jako podściółka służyły zwierzętom, przeto jasnym jest, że zawierać on musi także węgiel, który, przy procesie rozkładowym gnoju, łączy się z tlenem i tworzy ów bezwodnik węglowy, mający właśnie jako pokarm rosnącej roślinie służyć.

(D. c. n.) Z. R.

Nieco o własnościach konia

przez

Zygmunta Kahanego,

niegdyś asystenta i docenta w wyższej szkole gospodarstwa wiejsk. w Dublanach**).

Gdybym to, co poniżej zamieszczam, rozpoczął od skarg, iż niemasz u nas gałęzi produkcji rolniczej, któraby była

*) Doświadczenia Molla (patrz Nr. 4. Zdrowia z b. r.) zdają się dowodzić, że roślina głównie czerpie bezwodnik węglowy z ziemi za pomocą korzeni — przyszłość okaże gdzie jest prawda.

**) Artykuł ten, nie co do formy, ale co do sposobu zapatrywania i treści jest wyjątkiem z materyałów, które autor gromadzi do dzieła systematycznego o hodowli i ocenie konia.

tak zaniechaną, jak hodowla koni, wyraziłbym z pewnością to, co większość czuje. Przeciwnie nawet, powiedziałbym mniej aniżeli głos ogólny wypowiada; publicznie bowiem, nawet tu w „Rolniku“ twierdzono już nieraz głośno, iż hodowla koni u nas wprost upada.

Czy ten upadek można uważać za pewnik niezbity, to mi się wydaje trochę wątpliwem. Zmniejszona bowiem ilość stadnin, a tem samem zmniejszona produkcja koni sama przez się, nie koniecznie jest jeszcze objawem upadku, przynajmniej pod względem ekonomicznym. Konieczne zmiany systemu zniesieniem pańszczyzny, zwrot ku intensywniejszemu kierunkowi, spowodowany konkurencją krajów nader żyźnych a mało zaludnionych, wzrost ludności i inne jeszcze powody których wyliczanie tu by było zbyt długim, mogły zredukować liczbę produkowanych rocznie koni, nie inwolując jeszcze szkodliwego upadku koni. Tak samo nie jest to opłakanym upadkiem chowu owiec, iż kraje niektóre dla względów ekonomicznych porzucają kierunek chowu zwierząt cienkowoolnych, albo nawet całe ogółem owczarstwo.

Objawem nierównie szkodliwszym aniżeli zmniejszenie liczby wyprodukowanych koni, byłoby pogorszenie ich jakości, oznaczałoby ono już upadek wprost.

Pogorszenie takie, mogłoby znowu być dwójakiem. Mogłoby być najprzód, jeżeliby kraj jakiś, który poprzód wychowywał konie i dobre do użytku pod drugie, dające się łatwo i korzystnie spieniężyć, teraz wyprowadzał konie nie odpowiadające ani jednemu ani drugiemu. To byłby upadek bezwzględny. Względny zaś upadkiem wypadłoby nazywać fakt, iżby kraj jakiś starał się zastosowywać wszystkie gałęzie swej produkcji rolniczej do zmienionych w biegu czasu swych stosunków ekonomicznych, zapomniał zaś o jednej z nich, zostawiając ją na pierwotnej stopie, albo też, chcąc ją podnieść używał środków nie wiodących do rzeczywistego postępu. Taki brak postępu, albo taki fałszywy kierunek jego, byłby upadkiem względnym.

Czy u nas jest taki rzeczywisty, absolutny upadek chowu koni?

Na to pytanie ja przynajmniej wprost odpowiedzieć nie miałbym odwagi. Jakie u nas dawniej bywały konie, tego nie wiem, gdyż dawnych czasów nie pamiętam, opowiadania ludzi starszych, mimo całą czelegodność opowiadaczy, nie zawsze bywają w takich razach dostatecznym dowodem, między starszymi bowiem zawsze wielu „laudatores temporis acti“. Wyjaśnić mogłyby może tę kwestyą po części cyfry eksportu koni za granicę, i ceny płacone za nie. Źródłem tych jednak nie znam, a nawet o ich doniosłości sądzić nie mogę, wiem tylko, że użytkowanie z takich źródeł statystycznych wymaga wielkiej ostrożności, jeżeli nie ma wywołać wielkich błędów.

Dowodów więc wprost, ani za takim upadkiem, ani przeciw niemu przytoczyć nie jestem w stanie. Teoretycznie jednak rzecz biorąc, możnaby znaleźć jeżeli nie dowody, to przynajmniej powody przemawiające za tem, że koń nasz większe u nas, aniżeli w krajach gdzie kwitnie hodowla koni. Znawców i to doskonałych zaprawdę nie mało. Mimo to wszystko jednak źle się dzieje.

W czemże może leżeć przyczyna tego złego?

Ja z mojej strony byłbym skłonny upatrywać ją w dwóch okolicznościach. Najprzód jest u nas jeszcze za wiele osobistego przywiązania do dzielności konia, za wiele adoracji dla cnót jego, do których się osobiście przywiązujemy, z kąd wynika, że kto hoduje konie, hoduje je z amatorstwa, dla dogodzenia swemu zamiłowaniu, a kto ich nie lubi, ten je zaniebuje. Powtóre zaś za mało u nas jeszcze przeszły w krew i życie hodowców owe zasady, które powstały przez praktyczne usiłowania angielskich hodowców, i poparte przez naukowe doświadczenia przyrodników (a między tymi głównie botaników), zostały dziś ujęte w kodeks hodowli niejako, w kodeks, według którego postępując, można przez

możł być niegdyś istotnie i bezwzględnie lepszym, aniżeli jest teraz.

Za czasów pańszczyzny koń roboczy nie odgrywał w gospodarstwie wiejskiem bynajmniej tej roli, jaką ma do spełniania dzisiaj. Robocizna ciągła odbywała się po wielkiej części włościańskimi zaprzęgami, koń dworski mógł być bardzo szanowanym, i był, nieliczne chyba wypadki wyjąwszy, obficie żywionym. Jeżeli zatem któraś z klaczy fernalskich została dopuszczoną do rozplodu, była ona pewnie w stanie, który zapewniał dobre źrebie. Lecz chociażby te klacze nawet rodziły gorsze źrebki, to i tak szkoda była mała, na rozległych pastwiskach bujało liczne stado, a między wielką liczbą koni tam się rodzących było niezawodnie wiele bardzo dobrych. W owych zaś tanich czasach nie zważano na to, że bywały tam i gorsze, i dlatego o nich i dzisiaj milczy historia, zachowawszy pamięć tylko lepszych.

Lecz był i drugi wzgląd, który czyni prawdopodobnem przypuszczenie, że dawniej bywały konie istotnie lepsze, i ten właśnie wzgląd wydaje mi się najważniejszym.

Dawni hodowcy koni trzymali się albo samochowu, bądźto w obrębie swej stadniny, bądźto odświeżając krew rozplodnikami podobnych bardzo przymiotów, albo używali do uszlachetniania wyłącznie jednej krwi, to jest krwi wschodniej, chociaż w różnych odcieniach i, że tak powiem, w różnej koncentracji.

Te dwa powody zdają się głównie przemawiać za tem, iż nasze dzisiejsze konie ustępują dawnym. Możliwe je jeszcze wesprzeć różnemi ubocznymi okolicznościami, ponieważ to jednak nie jest przedmiotem właściwym niniejszego artykułu, przeto chyba mimochodem wspomnieć można, iż w tych stadach po wielkiej części pół dzikich mógł wywiercać swój wpływ, tak zwany naturalny dobór płciowy, który sprawiał iż tylko najsilniejsze ogiery rozpladzać się mogły, dalej że przy tym naturalnym sposobie utrzymywania, gdzie nie chuchano na młodzież, ginęło wszystko co słabsze, a zostawały tylko zwierzęta, których zdrowie i siły zostały wypróbowane.

Jeżeli w taki sposób mamy tylko domysły, zapomocą których możemy poniekąd stwierdzić absolutny upadek chowu koni pod względem jakości, to naodwrot upadek względny można poprzeć faktami.

Faktem jest bowiem, że hodowla koni nie odpowiada stosunkom ekonomicznym panującym dziś w kraju, faktem jest, że ta gałąź gospodarstwa wiejskiego nie zrobiła tych postępów, które można zaznaczyć w innych.

Włościanin nasz w wielu okolicach kraju posiada zawsze jeszcze zwierzęta zaprzęgowe, o których można powiedzieć, że bardziej rodzajem swej pracy, aniżeli powierzchownością konia przypominają. Co do koni roboczych w gospodarstwach większych to zaprawdę trudno przyznać, by większość z nich odpowiadała zadaniu. Pod względem konia zbytkowego, trudno nam podobno dzisiaj konkurować z zagranicą, mianowicie z najbliższym naszym sąsiadem zachodnim, chociaż myśmy już dawno wysoce szlachetne posiadali konie, gdy się Niemcy jeszcze swym ciężkim limfatycznym krajowcem posługiwali. Najlepszym jednak dowodem naszej niższości w tym względzie są wyniki oceniania koni według zdolności do służby wojskowej. Koń lekki wojskowy jak go wymagają przepisy armii austriackiej, nie byłby może ideałem konia użytkowego dla naszych stosunków, ale sądzę, że mimo to żałoby się nie wypadało, gdyby się w kraju mnożył. Jeżeliby nie był tem, do czego dążyć trzeba, zawsze byłby czemś, z czego łatwo coś dobrego zrobić.

Braku tego nie można jednak przypisać zaniebdywaniu konia u nas. Usiłowania około podniesienia dobroci koni były i są u nas liczne. Posiadamy w ogierach rządowych i w prywatnych materyały, jeżeli nie wystarczające dla całego kraju co do ilości, to przynajmniej, absolutnie go sądząc, bardzo szlachetny. Zamiłowanie do konia, choć się tak ogólnie na jego ubytek skarżą, jest przecież bardzo wielkie, może

dobieranie odpowiednic rozplodników otrzymać zawsze i na pewno zwierzęta, które się poprzód niemal teoretycznie w głowie swej konstruowało.

Dla obydwu tych kwestyi czas i to czas wielki zjednywać u nas zajęcie, tą potrzebą też przyjęty ośmieliłem się stanąć dziś przed publicznością naszą rolniczą, aby jej przedłożyć ustęp z tego, co jeżeli okoliczności sprzyjać będą ma się stać treścią obszerniejszego i systematycznego dzieła.

Jeżeli jest zarozumiałością z mej strony występować tutaj z krytyką tego co jest, i wskazywać niejako to, co być ma, to zarozumiałość tę łągodzi kilka względów.

Pomijając rzetelną mą intencję, która mię tylko wobec mnie samego bronić może, tuszę, iż mi to zostanie policzonym, iż w dzisiejszej mej pracy przynajmniej, nie zamierzam nikogo pouczać w ściślejszem tego słowa znaczeniu. Nie udzielam żadnych rad pozytywnych, gdyż odkładając drugą z wyzspomnianych kwestyi, tj. kwestyą o zasadach hodowli na później, myślę tylko się zastanowić nad sposobem oceniania konia, nie jako przedmiotu naszego upodobania, lecz jako produktu ekonomicznego. Zadanie moje całe będzie polegać na tem, by wskazać, nie jakie przymioty lub wady koń mieć może, lecz z jakiego punktu widzenia znawca je grupować powinien.

Jestem tego aż nadto świadomym, że się odzywam do znawców, przed których biegłością bez ubliżenia sobie uchylam czoła. Dlatego też pomijając wszelkie wyliczania tego co presumuję jako znane, pragnę tylko wskazać, jak jest łatwo zyskać sobie możność głębszego wglądu w ekonomikę budowy i życia końskiego, i jak łatwo ztąd można wyprowadzić rozmaite ważne wnioski, wykazujące nie tylko większą lub mniejszą wartość pieniężną konia, jak to wykazuje zwykły sposób oceniania jego wad, ale pozwalające zarazem poznać wartość tego kierunku hodowli, który dany koń reprezentuje.

Po tej dygresyi osobistej, za którą jak najpokorniej przepraszam, a która nowicuszowi darowaną być powinna, czas powrócić do rzeczy.

Póki dochód z gospodarstwa polegał na dochodzie z ziemi wspieranej pracą, za którą płacić nic nie było trzeba, póty gospodarz był panem, dziś gdy w gospodarstwie oprócz wartości ziemi tkwią jeszcze rozliczne inne kapitały, z których każdy wysoki czynsz opłacać musi, dziś stał się gospodarz przedsiębiorcą. Stoi on tedy pod panowaniem owej żelaznej zasady, pod którą jęczą wszyscy przedsiębiorcy, to jest pod panowaniem konkurencyi. Ten z pomiędzy nich, który potrafi plód tej samej jakości wyprodukować taniej od innych staje się zwycięzcą, a wszyscy inni, w skutek wzajemnego wpływu jednych plodów na drugie, albo muszą odstąpić od tej gałęzi, albo muszą niechybnie ubożeć, w miarę jak się tamten wzbogaca. Alfą zatem i omegą mądrości producenta jest, otrzymywać plody, któreby były zarazem najtańsze i najlepsze.

Chcąc więc i konia sądzić z tego stanowiska, nie można się ograniczać do zwyczajnego znawstwa wad i przymiotów jego.

Takie znawstwo, wykazujące czy ten lub ów koń ma zdrowe lub wadliwe nogi i t. d., choćby było jak najdokładniejszym, przydać się może jedynie na jarmarku. Aby wybrać kierunek hodowli, a obrany prowadzić dalej lub zmieniać według okoliczności, trzeba ujmować owe własności konia w pewne grupy, i odnosząc je do istoty tego zwierzęcia z jednej strony, a do jego przeznaczenia z drugiej strony, odważać i obliczać względną ich wartość. Zrzec się tam przedewszystkiem trzeba owych zamiłowań do jednych a niechęci do innych koni, wzuć tam trzeba konia ze wszelkiego uroku, w który go zwykły oblekać amator, i sądzić go, jak się sądzi np. korzec pszenicy mający być wyprodukowanym na roli, to jest pytać się, czy nie kosztuje więcej aniżeli wart.

Jakkolwiek przy ocenianiu konia trzeba zważać na ogromne mnóstwo szczegółów, mimo to zasada ogólna oceny konia jest w gruncie rzeczy bardzo prosta.

Rozmaitość sposobów użytkowania z innych zwierząt domowych, np. z bydła rogatego, która tak utrudnia ocenienie danej sztuki, w której nieraz względy ekonomiczne pragną pogodzić wprost przeciwne sobie przymioty, nie stosuje się weale do konia.

Dopóki jego mięso nie stanie się poszukiwanem pożywieniem dla ludzi, a kumys ulubionym ich napojem, (stosunki naszenie zezwolą nigdy na to), póty wszelkie pożytki, których koń oprócz potomstwa i pracy mechanicznej dostarcza, zostaną płodami ubocznymi, nie zasługującymi na uwagę hodowcy.

Pozostają więc do uwzględnienia owe dwa wyżej przytoczone pożytki, lecz i z tych zdaje się można jeden wykluczyć, jako nie wymagający osobnego ocenienia. Tym pożytkiem, który może być w ciągu tej rozprawy pominiętym, jest zdolność produkowania potomstwa.

Twierdzenie to jest na pozór paradoksem, potrzebuje zatem kilku słów określenia. Nie ma się to bowiem tak rozumieć, jakoby nie potrzeba dobierać najlepszych koni na rozplodniki, lecz tylko tak, iż koń jakiś posiadający wszystkie warunki dobrego zwierzęcia użytkowego, będzie także dobrym reproduktorem.

Jeżeli więc ludzie używają do wykonywania wielu prac koni wadliwych, to okoliczność ta nie walczy jeszcze przeciw powyższemu założeniu; takich koni nie nazwie nikt dobrymi, a nawet przyznaje się, że nie są dobre już tem samem, że się o nich mówi jako o zdolnych jeszcze do tej lub owej pracy.

Że zaś z drugiej strony jest ogólna zgoda na to, iż w zwyczajnych warunkach dobry koń rodzi dobrego, na to łatwo znaleźć dowody w postępowaniu wszystkich jednostek tak samo jak i wszystkich narodów, które się hodowlą koni zajmowały.

Arabowie pustyni, których nikt z pewnością nie posądzi o przesadną biurokracyę, u których prawdopodobnie metryka człowieka na piśmie jest nieznanym zbytkiem, mają przeciw nadzwyczaj skrupulatnie utrzymywane rodowody swych koni. Cena wyścigowca angielskiego, który wziął jedną z większych nagród, jest brzęcącym, więc najwymowniejszym dowodem, iż się niepomierają przywiązuje wartość do pochodzenia konia od przodków, którzy wykazali ad oculus, że posiadają rzeczywiście przymioty przypisywane zazwyczaj ich rodowi.

Nauka dzisiejsza dostatecznie już zresztą wykazała, jak wielką jest doniosłość dziedziczności, i stara się ustanowić i uzasadnić owe ogólne prawidła, które właściwie nie wypowiadają nic innego, jak tylko to, o czem ludzie już oddawna wiedzą, a co doskonale wyraża upowszechnione przysłowie: „nie daleko pada jabłko od jabłoni“.

Ponieważ nie tu jednak miejsce by rozbierać te prawidła, przeto nie pozostaje tymczasem nic, jak tylko zgodzić się na to, że koń dobry w zwyczajnych warunkach rodzi dobrego, czyli że koń zaspakający w pewnym kierunku wszystkie nasze wymagania pod względem pracy od niego żądanej, będzie także dobrym rozplodnikiem. Zastrzega się jednak przy tem wyraźnie, że to prawidło podlega pewnym modyfikacyom, których rozpatrzenie, gdy tu dla swej obszerności nastąpić nie może, stanie się przedmiotem osobnej rozprawy.

Jeżeli więc tymczasowo jest zgoda na powyższe twierdzenie, wtedy pozostaje w koniu jeden już tylko wzgląd do ocenienia, tj. zdolność jego do pracy mechanicznej. Określenie zatem istoty konia z tego stanowiska jest bardzo proste: „Koni jest ożywionym mechanizmem, który sam się poruszając, porusza zarazem w naszej

Handwritten notes and a stamp at the bottom of the page.

służbie nań włożone, albo do niego przyczępione ciężary“.

W tem określeniu konia, jako przyrządu mechanicznego, leży zarazem odpowiedź na zapytanie, w jaki sposób powinny się wyrażać wymagania hodowcy i właściciela konia. Rzecz bowiem prosta, że jeżeli go się pojmuje jako mechanizm, sądzić go się także powinno według zasad mechanicznych.

Zapytać się zatem trzeba, jak sobie poczyną inżynier-mechanik przystępując do oceniania jakiegokolwiek motora, i mutatis mutandis przenieść ten sposób postępowania na tworzenie sobie sądu o koniu.

Perpetuum mobile dotychczas nie zostało wynalezionem, i zbyteczna nawet podnosić, że nauka nowsza raz na zawsze odebrała światu nadzieję posiadania kiedykolwiek takiego przyrządu, któryby egzystencją swoją zaprzeczał prawu o niespożywalności siły. więc kardynalnej podstawie całego teraźniejszego poglądu na świat.

Każda maszyna przeto, którą się ludzie posługują, może mieć tylko dwojakie znaczenie. Albo przenosi ona tytko, jakąś już dawniej działającą siłę, zmieniając przytem jej kierunek, a może i sposób działania; albo, jeżeli jest bardziej skomplikowaną, wtedy przeobraża ona sama siłę utajoną, zawartą w jakichś ciałach nieożywionych, na siłę działającą, i tej dopiero nadaje pewien kierunek. Wiadomą jest rzeczą, i dla zachowania związku tylko się tu przytacza, że takimi właśnie mechanizmami są nasze maszyny parowe, które uwalniając siłę poprzód w węglu kamiennym utajoną, przeobrażają ją na ciepło, ciepło na ruch cząstek wody zamienionej w parę, ruch ten wody, na ruch tłoka i t. d.

Wiadomo jednak dalej inżynierowi, iż nietylko nie masz maszyny, któraby działała nie otrzymawszy zewnątrz siły, bądźto działającej, bądź utajonej, lecz że nie masz także maszyny, któraby była w stanie, przenieść całą sumę tej siły na przyrząd mający być poruszonym. Okoliczność tę wyraża inżynier twierdzeniem, że efekt mechaniczny każdej maszyny jest mniejszym od siły na nią wywartej, i wie, że ta różnica pomiędzy wielkością efektu mechanicznego a wielkością siły pierwotnej została zużyta przez maszynę samą, na wstrząsanie, ogrzewanie i t. d. jej samej i przedmiotów ją otaczających.

Ta różnica więc ginie, przynajmniej dla użytku człowieka, a ponieważ jej wielkość jest zmienną i zależną od niektórych przymiotów maszyny, np. urządzenia palowiska, kształtu kotłów, utwierdzenia na stałej podstawie i t. d., przeto przy ocenianiu dobroci jakiegoś motora stawia się pytanie, ile on siły spotrzebuje dla siebie, czyli jak wielki jest efekt mechaniczny.

Drugi wzgląd, który się ma na oku przy tej czynności, jest ten, czy przeniesienie siły jest tak urządzeniem, by odpowiadało zamiarom, czyli, czy urządzenie części działających maszyny, w ściślejszem tego słowa znaczeniu jest najlepszem odnośnie do zamierzonej pracy.

Tu się kieruje mechanik znanem ogólnie prawidłem, że ilość siły przenoszony, przy każdym akcie ruchu, na punkt oporu, stoi w odwrotnym stosunku do szybkości. Według rodzaju zatem pracy, która ma być wykonaną, odda on raz pierwszeństwo maszynie działającej szybko, lecz z małym w każdej chwili skutkiem, drugi raz zaś tej, która działa wprawdzie wolniej, ale z większym za to przy każdorazowym poruszeniu skutkiem.

Potrzenie nareszcie oceni mechanik, czy przymioty poprzednio podniesione nie są paraliżowane przez złe wykonanie części składowych maszyny, przez ich zepsucie, lub ostatecznie przez to, iż są wykonane z materiału nie odpowiedniego albo wadliwego.

Ten sam więc sposób sądenia powinien być żywcem przeniesionym na konia. Powinno się zatem oceniając przy-

mioty i wady konia, nietylko rejestrować i stawiać obok siebie jako ilości współzędne, ale powinno się je grupować we większe gromady, które pomiędzy sobą znowu także nie są współzędne.

Lecz, zapyta ktoś może, do czegoż całe to porównanie, i na cóż się przyda owa klasyfikacya wad i przymiotów konia?

Odpowiedź na to bardzo prosta. Na odwrót się tylko zapytać potrzeba inżyniera, czy on może uważać maszynę jakąś za dobrą, czyli raczej czy może przepowiadać przyszłość maszynie takiej, której cała konstrukcyja polega na pomysle, według którego do wykonania jednego kilogramometru pracy potrzeba cztery razy tyle węgla, aniżeli w maszynach innych. Takiej maszynie odmówi on z pewnością wszelkiego uprzedzenia, tak samo jak i takiej, która według konstrukcyi swych części czynnych, tam gdzie przy każdym poruszeniu potrzeba silnego np. uderzenia młotem, zamiast jednego razu wymierza w tym samym czasie razów dziesięć, ale z odpowiednio zmniejszoną siłą. Przeciwnie nie zastanowi się on ani chwili, by powiedzieć, pomysł i konstrukcyja dobre, więc mniejsza o drobną wadę w wykonaniu, o wadę, która z łatwością usuniętą być może.

Czy tak samo postępuje ów hodowca, który zobaczywszy mały suchy łeb, łabędzią szyję i t. d. u konia, zaraz się stara o potomstwo od niego, bez względu na to, iż to potomstwo w przyszłości ma ziemię orać?

Bez takiego ścisłego określenia kierunku hodowli, i bez znajomości zarazem tego jaki związek zachodzi między organizacją a czynnościami konia, nie masz znawstwa, któreby usposabiało do chowu koni ekonomicznego, t. j. opłacającego się.

Niechże więc będzie wolno przytoczyć przykłady, gdzie i jak szukać wskazówek do ocenienia konia w ten sposób.

Tem, czem dla maszyny parowej węgiel kamienny, tem jest dla konia karma. Analogia to zuana ogólnie, a polegająca nie na blahem powierz hownem podobieństwie, lecz na uzasadnionej nawet w szczegółach tożsamości. Popierać i szczegółowo udowadniać jej tu nie można, aby to uczynić trzeba by bowiem powtórzyć całą fizyologię trawienia.

Jak więc mechanik oceniając maszynę, zadaje pytanie, jaki jest w niej mechaniczny efekt cetnara węgla, tak samo i hodowcy się zapytać, jaki jest w tym koniu efekt mechaniczny cetnara owsa, lub lepiej, gdyż ogólniej efekt mechaniczny tej a tej kwoty pieniężnej obejmującej obok ceny karmy jeszcze i wszystkie te nakłady, które do pielęgnowania konia i użytkowania z jego pracy są potrzebne.

Lecz jeżeli mechanik posiada pewne wskazówki, według których łatwo mu obliczyć ową stratę siły, czyż podaje koń w swych własnościach hodowcy także coś, co by się podstawą podobnego obliczenia stać mogło?

Cechy takie istnieją niezawodnie, a gdzie ich szukać, wskaże następujące rozumowanie.

Jakkolwiek koń w służbie człowieka, i według jego kierownictwa wykonywa ruchy, które są wpływem tej siły, która była utajoną w karmie, to przecież wszystkiego, co w postaci karmy otrzymał, w postaci pracy nie oddaje. Mimo to, że pozostaje pod władzą człowieka, mimo to, że ten nad nim panuje, i co ważniejsza wychowywa go, przygotowując do użytku, mimo to koń nie przestaje być zwierzęciem. Żyje on swem własnym, samodzielnym życiem, ma swoje własne prywatne wydatki i potrzeby, a ponieważ te tylko karmą pokryte być mogą, czerpie on przeto te pokrycie z tego samego źródła, z którego pochodzą siły do spełniania woli człowieka.

Trzyma się wprawdzie konia użytkowego na uwięzi, niedozwala się zatem uszczuplenia karmy, któreby mogło powstać ztąd iżby koń przedsiębrał bliższe lub dalsze wycieczki, lub wyprawiał dla swej przyjemności parce. Inny jednak

dział czynności zwierzęcych nie da się za pomocą uzdźwignięcia usunąć ani ograniczyć, zostaje przeto nie uszczuplonym. Są to czynności tak zwane nerwowe. Zwierzę każde odbiera zapomocą narządów zmysłowych wrażenia ze świata zewnętrznego, przerabia je w swych ośrodkach nerwowych, a w danym razie (jeżeli podniety były dość silne) oddziaływa na nie.

Już sama czynność przyjmowania wrażeń zapomocą zakończeń nerwowych, i przeprowadzania ich do organów centralnych jest zużyciem siły. Dzisiejsza bowiem fizjologia poucza, że nerw odbywa swą czynność tak samo jak mięsień, przez rozkład chemicznych części składowych, więc zużywając pośrednio zapasy pokarmowe. W wyższym jednak stopniu, aniżeli przyjmowanie wrażeń, staje się oddziaływanie na takowe źródłem straty karmy. Oddziaływanie to odbywa się zapomocą ruchów mięśni, a ruchy mięśniowe są najzupełniejszą pozycją w etacie wydatków zwierzęcych. Strata ta staje się tem dotkliwszą, im mniejsza podnieta wystarcza do wywołania większego oddziaływania. Bo jeżeli koń skutkiem zadrażnienia organu słuchowego albo wzrokowego zastrzyże uchem, lub oko zwróci i zmruży powiekę, to jeszcze nie wiele znaczy, lecz gdy koń za ładą dotknięciem znacznie wierzgać zadem, lub skutkiem przerażenia drży przez dłuższą chwilę, to wysiłek jakiego dokonywa byłby nieraz w stanie poruszyć nie jeden cetnar z miejca.

Ta wrażliwość jednak, w której wypada szukać cechy mogącej wskazać wysokość efektu mechanicznego uzyskanego przez jakiegoś konia, bywa rozmaita.

Doświadczenie uczy, że u rozmaitych koni bywa ona większą lub mniejszą, że ta sama podnieta działając na jednego konia pozostaje bez skutku, podczas gdy u drugiego wywoływa bardzo znaczne oddziaływanie.

I taka podwyższona wrażliwość jednak nie we wszystkich wypadkach ma jednakowe znaczenie, może ona bowiem zależeć od rozmaitych przyczyn.

Wiadomo powszechnie, iż przedmiot ten sam wydaje się większym, jeżeli zostanie wprowadzonym do ust, mniejszym, jeżeli się go trzyma w dłoni, tak samo dotknięcie błony pokrywającej gałkę oczną wywołuje ból i silne oddziaływanie, podczas gdy takie samo dotknięcie skóry na grzbiecie pozostaje bez skutku. Wiadomo także, że np. ludzie ciemni dotknięciem swych palców rozpoznają chropowatości tam, gdzie człowiek posiadający wzrok zdrowy, odczuwa powierzchnię zupełnie gładką.

W pierwszych dwóch wypadkach pochodzi intensywniejsze działanie podniety ztąd, iż według stałego prawidła fizjologicznego działanie podniety stoi w prostym stosunku do ilości zakończeń nerwowych nią podrażnionych. Ponieważ więc w jamie ustnej i na spojówce oka na tej samej powierzchni jest więcej zakończeń nerwowych, aniżeli na skórze dłoni lub grzbiecie, przeto też skutek wywołany tą samą przyczyną jest większy. W trzecim zaś przykładzie polega różnica na tem, że według wiadomego prawidła, częste powtarzanie jakiejś czynności wywołuje dokładność większą w jej wykonywaniu, czyli, że wprawa doskonali przyrządy ciała zwierzęcego.

Pokazuje się więc z tego, że jedną z przyczyn wywołujących większą drażliwość konia, może być większa ilość zakończeń nerwowych, a druga nadształtość tychże. Lecz te przyczyny nie wyczerpują jeszcze całej sumy zjawisk, należących do tego szeregu.

Jeżeli się odetnie przystęp krwi do mięśnia żaby, i jeżeli się go potem drażni jakkolwiek podnieta, n. p. prądem galwanicznym, to można zauważać, iż zrazu następuje po każdorazowym zadrażnieniu natychmiast silny skurcz mięśnia. Powoli jednak staje się przerwa między zadrażnieniem a skurczem większą, a zarazem skurcz słabszym, aż nareszcie eksperymentator nie jest w stanie wywołać najmniejszego odruchu. Jeżeli jednak przywróciwszy po nie zbyt długiej

pauzie przystęp krwi, powtórzy swe doświadczenie, przekona się, że podnieta staje się znowu działającą.

Tu zatem znowu w innym źródle szukać potrzeba przyczyny wrażliwości, mianowicie w dowozie dostatecznej ilości pokarmu do organów tak drażnionych, jak i tych, które mają oddziaływać na zadrażnienie. To bowiem, co się rzekło o mięśniu, odnosi się tak samo do nerwu.

Koń więc, którego organizm będzie zasilany krwią krążącą szybko, i zaopatrzoną sownie w istoty pokarmowe, będzie także koniem o większej wrażliwości.

Poznawszy tak te trzy źródła podwyższonej wrażliwości, wypada rozważyć, czy jest rzeczą obojętną ze względu na ekonomiczne interesa hodowcy, która z tych przyczyn w danym wypadku jest działającą.

Że to wcale nie wszystko jedno, łatwo się przekonać już z tego, że doświadczenie zna doskonale dwa rodzaje podwyższonej wrażliwości i starannie je od siebie odróżnia, nazywając jeden rodzaj chimerycznością, a drugi temperamentem.

Chimeryczność *) właśnie polega na nadształtości zakończeń nerwowych, doprowadzonej aż do ekscesu, aż do chorobliwości. Bywa ona dziedziczną, lecz częściej może jest nabytą przez złe wychowanie konia. Rozwodzić się tu nad nią rzecz zbyt techniczna, zna ją każdy dobrze, a co ważniejsza słusznie ocenia, nie potrzeba zatem słów tracić na to, że chimeryczność jest pod względem ekonomicznym bez zaprzeczenia wadą, i to wadą tem większą, ile że dziedziczną. Koń, który zamiast ciągnąć wóz lub nieść spokojnie jeźdźca, wierzga, kąsa i kręci się wkoło, jest złodziejem okradającym swego pana, a wielkie nawet przymioty w innych kierunkach, mogą go wykluczyć od rozplodu.

Inaczej ma się jednak rzecz z temperamentem. Jeżeli temperament jest tem, czem się według powyższego wyводу wydaje, natenczas w potępieniu go, trzeba być trochę ostrożniejszym.

Doświadczenie przyrządów zmysłowych, wysoki rozwój środków nerwowych, więc znaczna inteligencja, są w sobie bardzo pięknymi przymiotami. Jeżeli się do tego doda, iż taki stan tylko tam istnieje może, gdzie dowóz krwi jest szybki, więc gdzie serce obszerne i silne, jeżeli się dalej rozważy że taki obieg krwi może istnieć tylko przy obszernych płucach i zdrowych przyrządach trawienia, jeżeli się do tego doda jedność tkanek, która będzie tego stanu wynikiem, natenczas trudno wymagać od hodowcy, by przyjął w całej nagości zdanie: Temperament, podnosząc sumę prywatnych wydatków konia, uszczupla tem samem dochód właściciela.

Temperament jest wynikiem tylu rozmaitych czynników, z których właściwie każdy z osobna jest przymiotem, że nie można go tak wprost odsądzać.

Główną jego podstawą jest szybkość dowozu soków do poszczególnych organów, na jakich ta znowu polega przypuszczeniach, rzekło się już wyżej. Jakież zaś ztąd wynikają następstwa, łatwo wywnioskować. Konia takiego łatwo odżywić, łatwo go wyrwać ze stanu zaniedbania, jeżeli takowe nie trwało zbyt długo, i przywrócić do stanu pierwotnego, przedewszystkiem zaś na takiego konia liczyć można tam, gdzie potrzeba wysiłku.

Rozważyć także potrzeba, że konie nie posiadające temperamentu, posiadają w skutek właściwej organizacyi, na której właśnie ów brak polega, skłonność do tycia. Nie marnotrawią one karmy, ale część z niej obracają przeciw dla siebie, zamieniając ją na tłuszcz, więc na coś, co w koniu nie ma żadnej ekonomicznej wartości.

*) Jest ona tu wzięta w znaczeniu cośkolwiek obszerniejszem, niż się to zazwyczaj czyni, objęto nią dla oszczędzenia czasu i miejsca także łechczywość, złośliwość i wszystkie tym podobne wady, na które brak zbiorowego wyrazu.

To są uwagi, które się nasunąć powinny każdemu hodowcy za nim potępi temperament w koniu, lub w kierunku hodowli. Bardziej jeszcze na temperament zważać musi hodowca koni zbytkowych. Pomijając bowiem wzgląd, iż temperament jest nierozłącznym do pewnego stopnia od budowy, którą posiadać musi koń wierchowy lub zbytkowy koń zaprzęgowy, przysiąc trzeba, iż chyba chorobliwy nadmiar temperamentu mógłby się stać wadą w takim koniu.

Rozglądając się w ten, co przemawia za tą własnością, i przeciw niej, można z tego wyprowadzić wniosek, który, trzymając się powyższego porównania mechanicznego można wyrazić słowami: Temperament zmniejsza efekt mechaniczny karmy spożytej przez konia, lecz za pewnia pod wielu względami wczesci, a w niektórych wypadkach całkowicie jego użyteczność; czyli przetłumaczywszy to na język hodowcy: Hodowca uznawając wartość temperamentu, uwzględnić powinien, iż im więcej temperamentu, tem mniej użytecznej pracy z tej samej ilości karmy spożytej przez konia.

(C. d. n.)

K O R E S P O N D E N C Y E .

Wzdów 11. lutego 1878.

Na korespondencję z Wzdowa umieszczoną w Nr. XII. Rolnika, z Grudnia z. r. zjawila się odpowiedź w Nr. I. r. b., której milczeniem pominąć nie mogę.

Umieszczając korespondencję moją w „Rolniku“ dałem dowód, że jej celem rolnictwo, i z tem złączony chów bydła. Szan. korespondent zaś w swej odpowiedzi pominawszy przedmiot, zszedł na inne pole, na którym mierzyć się niemyślałem; gdybym bowiem chciał dotknąć osobistość, byłbym wymienił nazwisko i do innego podał dziennika, więcej czytelnego, lecz ja chciałem tylko wyjaśnienia sposobu sądzenia i zapatrywania się Sądu.

1. Czy jest możliwe z kilku sztuk wybranych wypadków na Wystawie, osądzić sprawiedliwie i premiować całe obory?

2. Czy nie było ani jednej sztuki, któraby celowała nad innymi i na wyższą zasługiwała nadgodę?

3. Na jakiej podstawie można utrzymywać i przekonać, iż jakaś obora jest rasy krajowej, jakie ma mieć oznaki dowodzące oryginalności, nareszcie gdzie takowa się znajduje?

3. Dla jakich zalet Holendry i Shorthorny mają być stosowniejsze dla klimatu naszego, od zaaklimatyzowanych przez więcej jak pięć pokoleń Szwajcarów, w oborach we Wzdowie, Trześniowie i Jaćmierzu, i od późniejszych sprowadzanych corocznie przez Towarzystwo rolnicze lwowskie?

Szwajcary rozmnożone w kraju, przez czas i dobieranie pozbyły się tego co uważano za zbytne n. p. wysokiego wzrostu ogona, i wielkiego wiszącego podgardla, a poprawiły mleczność i skłonność do opasu, oraz siłę i wytrzymałość pociągową, skórę mają mniej grubą i miękką, przyswoiły sobie oraz wytrzymałość na zmiany powietrza i klimatu. Szwajcary są też przyjęte i zaprowadzone nietylko we wielu oborach dworskich Galicyi, Kongresówki, Podola, Wołynia, nawet Żmudzi i Bukowiny, lecz i ludu wiejskiego w kraju, wcale nie skorego do zmian i nowości.

O innych rasach później sprowadzanych zamilczeć wolę, dużo by było do powiedzenia niech próbują Ci, którzy chcą sami doświadczać, lecz niech pomną, że na to potrzeba znów pół wieku.

Szanowny korespondent utrzymuje, że ma być anomalia zacytowanie słów, sędzię, koniecznych do poruszenia tej

sprawy, czyż to jest odstępstwem od przedmiotu gospodarczego? gdy jawnie i otwarcie dosłownie przedmiot ten podniosłem i podpisem mym stwierdziłem.

A coż mnie to obchodzić może, że tam kiedyś ktoś zabrał, zanadto w chów pepineryi ras innych zagranicznych, i rasy niemieckiej krajowej? Ci zaś, co po półwiekowej usilnej pracy i nakładzie, zachęceni nadgodami przez Towarzystwo rolnicze krajowe lwowskie a nawet krakowskie, jakoteż i Towarzystwa zagraniczne, chodowali Szwajcary, mają milczeć i słuchać krytyki bez podstawy, jednostek powołanych na Sędziów, i pozwolić teoryjami (dobremi może gdzie indziej przy odmiennych warunkach) zbijać nasze praktyczne żywe dowody, i te rasy szeroko w kraju rozmnożone, stawiać w podejrzanem świetle? i zamiast treściwej odpowiedzi zbywać słowami, że mówić o rzeczy gospodarskiej nie ma ani czasu ani miejsca“.

Niby dla dowcipu, łączy Szan. korespondent moją korespondencję z inseratami i racy ją nazwać reklamą. Na to krótka odpowiedź: Wzdowska obora, reklamy nie potrzebuje bo znane są jej medale, między którymi jest najlepszą reklamą, medal z napisem od Towarzystwa rolniczego lwowskiego dany w Przemyślu „za podniesienie chowu bydła w kraju już w roku 1858“, a w Wiedniu roku 1866 honorowe uznanie, z napisem: „für die Verbreitung edler Rindvieh-Rasen in Galizien“.

Inseraty zaś podają się co roku, i dalej podawane będą niechże sobie je nazywa Szan. korespondent jak mu się podoba, gdy mu to robi przyjemność.

Wspomina Szan. korespondent o kilkudziesięcioletniej przyjaźni. Ceniłem Cię zawsze i wysoko cenię, i nie widzę w czem dopatrzyłeś Szanowny korespondencie nieprzyjaźni i do kogo? chyba w tym, że mam zasadę rozróżniać i oddzielać Sąd od osobistości, czyli sędzię od przyjaciela i to uważam w ogólności za zaletę, szczególnie w sprawach krajowych.

Mienisz Szan. Sędzio Twój Sąd poufnym, ależ bo nie było to przy drzwiach zamkniętych, rozmowa była na Wystawie, w licznem otoczeniu, gdzie każdy rad usłyszeć zdanie Sędzię, nareszcie to samo musiało być podniesione i na sesyi, a czyż to dopuścić można, iż Sędziowie mogą mieć inne zdanie poufne, a inne dla publiczności ogłaszane w podobnych sprawach.

Za chęć dania mi nauczki uprzejmie dziękuję, racy przyjąć odwzajemnienie, by Sędziowie w przyszłości racyli więcej swą uwagę zwracać na przedmioty niżli na teoye o rasach, bo to paraliżuje zdrowy pogląd.

Kończę tem, że to co napisałem i teraz skreśliłem jest dosłowną rzetelną nieodwołalną prawdą.

Teofil Ostaszewski.

Cześć urzędowa.

Treść obrad

XII. Rady Ogólnej Towarzystwa gosp. gal.

(podana w uchwałach).

Posiedzenie I. dnia 23 Lutego 1878 r.

Obecných przewodniczących 12, delegatów 35, członków 54—razem 101.

1. Rada Ogólna (w ciągu czytania sprawozdania Komitetu) wyraża przez powstanie cześć pamięci zmarłego członka ko-

respondencyjnego Franciszka Horsky'ego, tudzież członka czynnego byłego Prezesa Oddziału Sanockiego Jana Wiktora.

2. R. O. przyjmuje odczytane przez Sekretarza sprawozdanie Komitetu za r. 1877 do wiadomości.

3. R. O. uchwała (na wniosek pana Seweryna Henzla) że ogłoszenie sprawozdań (Komitetu, Oddziałów, listy członków i t. d.) ma się w dawniejszej formie zatrzymać.

4. R. O. przyjmuje do wiadomości umowę zawartą z Wys. Wydziałem krajowym, co do oddania Szkoły dublańskiej na kraj.

5. Z powodu, iż doręczenie przyznanej przez Ministerstwo panu Józefowi Jakubowiczowi nagrody za gospodarstwo w Kurzanach, dla nieobecności tegoż spowodowanej słabością, nastąpić nie mogło, zarządzeniem zostaje odesłanie nagrody przez pocztę.

6. R. O. przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości odczytane przez Dyrektora krajowej Wystawy pana Bolesława Augustynowicza sprawozdanie z tejże Wystawy.

7. R. O. (na wniosek pana Seweryna Henzla) wyraża przez powstanie uznanie swoje Prezesowi Wystawy JE. hr. Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu, jakoteż wyż wymienionemu Dyrektorowi Wystawy.

8. R. O. uchwała w sprawie melioracyj (na wniosek inżyniera kultury pana Karpuszk):

a) Porucza się Komitetowi porozumieć się z Wys. Wydziałem krajowym, celem przeniesienia bióra melioracyjnego na fundusz krajowy.

b) Poczynić odpowiednie kroki, ażeby przy szkole politechnicznej we Lwowie utworzony został kurs melioracyj rolnych.

Posiedzenie II. dnia 24 Lutego 1878 r.

Obecnych przewodniczących 13, delegatów 38, członków 38—razem 89.

1. R. O. (na wniosek Komitetu) zatwierdza jednogłośnie nowo zawiązany Oddział Bełzki, przyjmując zarazem do wiadomości, iż Oddział ten już się ukonstytuował i delegatów zamianował.

2. R. O. w interpretacji dawniejszej uchwały swojej upoważnia Komitet (zgodnie z wnioskiem tegoż) do zaciągnięcia pożyczki w Towarzystwie kredytowym na Dublany w wysokości 5000 złr. w listach zastawnych.

3. R. O. upoważnia Komitet, by się postarał o unifikację długu i o nowy plan amortyzacyjny dla pożyczki dawnej i nowej.

4. R. O. uchwała w sprawie chowu bydła rogatego (na wniosek pana Abrahamowicza):

a) Poleca się Komitetowi, by przedstawił Wysokiemu Sejmowi potrzebę uregulowania stosunków hodowli bydła w kraju w drodze ustawodawczej.

b) Poleca się Komitetowi wydanie podręcznika o hodowli bydła, któryby był oparty na znajomości stosunków hodowli krajowej.

5. R. O. uchwała w tejże sprawie (na wniosek pana Pańkowskiego):

a) Przyjąć za zasadę, aby przy urzeczywistnieniu racjonalnej hodowli bydła w kraju, nie zamierzano jednostronnego wykształcenia przymiotu mięsności, czyli skłonności do opasu w pokoleniu—lecz usiłowano utrzymać i podnosić na pierwszym miejscu mleczność i siłę pociągową, z zachowaniem dobrej budowy i zadawalniającej skłonności do opasu.

b) Rada uchwała, aby wybór buhajów dla stacji włościańskich odbywał się na zasadzie uznania specjalnej komisji Oddziałowej z 3ch członków Tow. złożonej.

6. R. O. uchwała wniosek pana Viviena (w przedmiocie zamknięcia granicy) odroczyć do poufnego posiedzenia.

Posiedzenie III. dnia 25 Lutego 1878 r. (ranne).

Obecnych przewodniczących 11, delegatów 37, członków 33—razem 81.

1. R. O. uchwała w sprawie „Rolnika“ (na wniosek Komitetu):

a) Upoważnia się Komitet c. k. Towarzystwa gosp. do dalszego wydawnictwa „Rolnika“ i do zawierania rokowań z osobistościami kompetentnymi, celem objęcia redakcji tegoż pisma.

Przy zawarciu umowy o wydawnictwo za subwencją roczną w kwocie 2100 złr. należy uwzględnić zobowiązania wobec członków Towarzystwa płacących wkładkę w rocznej kwocie 15 złr. w. a.

Zarazem wkłada się na Komitet obowiązek rozsyłania bezpłatnie 150 egz. „Rolnika“ szkołom ludowym za pośrednictwem kraj. Rady szkolnej.

b) Poleca się Komitetowi poczynić kroki odpowiednie, celem wyjednania subwencji rządowej i krajowej na wydawnictwo tego czasopisma.

c) Poleca się Komitetowi, ażeby przy zawieraniu umowy o wydawnictwo „Rolnika“ starał się przywrócić pierwotną formę „Rolnika“ t. j. w zeszytach miesięcznych (bez okładek).

(Wniosek pana Jaroszyńskiego, aby „Rolnik“ był wydawany 2 razy do miesiąca—upada).

2. Na wniosek Komisji rachunkowej (sprawozdawca pan Seweryn Henzel) udziela — R. O. Komitetowi Towarzystwa gospod. absolutoryum za rok po koniec Grudnia 1877 roku.

3. Na wniosek tejże Komisji rachunkowej: R. O. przyjmując przedłożony budżet rozchodów i przychodów — uchwała:

a) Rozkład niepokrytej kwoty, potrzebnej Zarządowi centralnemu w ilości 4565 złr. w. a., na Oddziały Towarzystwa, według stopy procentowej 55% od należności wkładek obowiązkowych, w każdym Oddziale zebrać się mających.

b) Należności obowiązkowe każdego Oddziału według tej stopy procentowej obliczone i w budżecie wyszczególnione, mają być w ciągu r. 1878 w całości do kasy Komitetu wniesione.

(Wniosek pp. Jaroszyńskiego i Jankowskiego, aby podwyższyć część obowiązkową na 60% nie utrzymał się. Głosowano imiennie — za podwyższeniem oświadczyło się 17 głosów, przeciw 24 głosów). Następnie:

4. R. O. wysłuchawszy odczytane przez referenta spraw gospodarskich pana Bojarskiego sprawozdanie z folwarku Dublańskiego za rok 1877, poleca Komitetowi (na wniosek tejże Komisji), by prowadził rokowania z Wys. Wydziałem krajowym, o oddanie gospodarstwa Dublańskiego pod zarząd kraju.

Zaś życzenie Komisji, aby na przyszłość sprawozdania rachunkowe doręczano członkom Komisji rachunkowej przynajmniej na dni kilka przed rozpoczęciem ich czynności — bierze Przewodniczący imieniem Komitetu do wiadomości i zastosowania.

5. W sprawie rozpaczliwego położenia kraju, stawia pan Seweryn Henzel jako wynik z obrad poufnego posiedzenia wniosek, a raczej szereg wniosków, które przyjęte zostają jednogłośnie—i R. O. uchwała:

a) Wybrać deputację, która pod przewodnictwem I. Wiceprezesa przedłoży JE. panu Namiestnikowi i JE. Marszałkowi krajowemu, konieczność ulg w ściąganiu podatków (w szczególności zaniechania niezwyklej bezwzględności), tudzież ulżeń w spłacaniu dawniejszych kosztów szpitalnych przez gminy.

- b) Deputacya przedstawi JE. panu Namiestnikowi sprawę utrudzeń w transporcie kolejowym; nadto JE. Marszałkowi potrzebę poparcia Towarzystw zaliczkowych pożyczkami z funduszów krajowych
- c) Poleca się Komitetowi, aby stosownie do uchwały swej z dnia 15 Grudnia z. r. w sprawie uzyskania kredytu dla rolnictwa w Banku Narodowym poczynił dalsze kroki w imieniu Towarzystwa w kierunku poprzednio obranym, z uwzględnieniem pożyczek na listy składowe.—Nadto (na wniosek hr. Krukowieckiego przyjęty przez sprawozdawcę) uchwała R. O.:

- d) Zawiadomić „Kolo Polskie“ o powyższych uchwałach, i prosić o poparcie.

Zaś wniosek pana Hohendorfa, w sprawie obmyślenia doraźnego funduszu, zanim stosunki kredytowe uregulowane zostaną, nie utrzymał się przy głosowaniu.

6. Do deputacyi wybrano: pp. Dawida Abrahamowicza, Leoncyusza Wybranowskiego, Stanisława hr. Dzieciuszkiego, Gniewosza, Stanisława Pieńczykowskiego, tudzież sprawozdawcę pana Seweryna Henzla, postanawiając, iż deputacya udać się ma bezpośrednio po posiedzeniu. Następnie:

7. Na wniosek pana Seweryna Henzla uchwała R. O.: zatrzymać obecne Prezydium na rok czwarty, a to w myśl postanowień §. 38 nowego statutu.—W końcu:

8. R. O. przystępuje do wyboru czterech członków Komitetu na lat 4, jednego na lat 2, a jednego na rok.

Posiedzenie IV. dnia 25 Lutego 1878 r. (wieczorne).

Obecnych przewodniczących 10, delegatów 31, członków 24—razem 65.

1. R. O. (na podstawie odbytego skrutynum) mianuje członkami Komitetu na lat cztery: pp. Dr. Tadeusza Pilata, Waleryana Podlęskiego, Dr. Teofila Ciesielskiego i Kazimierza Pańkowskiego; na lat 2 Stefana hr. Zamoyskiego; na rok 1 Zygmunta Strusiewicza.

2. R. O. uchwała przekazać Komitetowi wniosek Oddziału Bełzkiego, o wyjednanie u Wys. Rządu 3 stacyj ogierów rządowych w Bełzie, Krystynopolu i Wareżu—o 3 ogierach, lub przynajmniej 1 stacyi w Bełzie o 4 ogierach i pomnożenie liczby ogierów w Sokalu z 3ch na 4.

3. R. O. uchwała (na wniosek Oddziału Brzeżańskiego): Komitet wyrazi panu Kornelowi Krzczunowiczowi w sposób przez siebie za stosowny uznany, uznanie i podziękowanie za świetną obronę interesów naszych w Radzie Państwa w sprawach podatkowych, a szczególnie w sprawie nowego opodatkowania spirytusu.

4. R. O. uchwała (na wniosek Komitetu) w sprawie zaległości Oddziałów:

Upoważnia się Komitet c. k. Towarzystwa gosp. do odpisania zaległości z peryodu (od r. 1872) do r. 1874 w księgach rachunkowych za poprzedniem porozumieniem się z Radami odnośnych Oddziałów.

Upoważnienie to nie znosi jednak obowiązku Komitetu czuwania nad tem, ażeby, o ile tylko być może, jak największej z tych zaległości wyegzekwowano.

5. R. O. przyjmuje do wiadomości rozwiązanie się Oddziału Sokalskiego.

6. R. O. nie przyjmuje rezygnacyi II. Wiceprezesa pana Bolesława Augustynowicza, a cofnięcie też wita oklaskami.

7. R. O. uchwała zmodyfikowany na posiedzeniu poufnem wniosek Oddziału Samborskiego:

Poleca się Komitetowi:

- a) Wnieść do Wydziału krajowego prośbę w imieniu Rady Ogólnej, aby przedłożył Wys. Sejmowi wniosek udzielania z funduszów krajowych pożyczek na cele melioracyj, na wzór podobnej pomocy udzielanej rolnictwu w krajach zachodniej Europy.

- b) Równocześnie odnieść się do Ministerstwa i prosić o dotrzymanie dawniejszych przyrzeczeń.

8. R. O. uchwała (na wniosek hr. Zamoyskiego): poleca się Komitetowi urządzenie stacyi chemicznej do przedsiębrania analiz.

9. R. O. uchwała (na wniosek Oddziału Rawsko-Cieszanowskiego): poleca się Komitetowi c. k. Towarzystwa gospodarskiego galic. wyjednać u Wys. Rządu, ustanowienie stacyi kontumacyjnej w obrębie powiatu Rawskiego w miejscowości Bełca.

10. R. O. uchwała (na wniosek pana Viviena): poleca się Komitetowi, by zbadał o ile łatwość importowania bydła szkodliwą jest dla rozwoju chowu bydła w kraju, by oraz na najbliższem Zgromadzeniu odpowiedni postawił wniosek.

11. R. O. uchwała (na wniosek Oddziału Brzeżańskiego): Komitet zajmie się zwróceniem uwagi dotyczących Władz krajowych na ścisłe przestrzeganie policyi na wspólnych pastwiskach, oraz nadażyć w użyciu do chowu ogierów niekoncesyonowanych.

12. R. O. uchwała (na wniosek Oddziału Stanisławowskiego): poleca się Komitetowi na Walnych Zgromadzeniach Rady Ogólnej zdawać sprawę ze wszystkich uchwał na poprzedniem Zgromadzeniu zapadłych, a których wykonanie Komitetowi poleconem zostało. W końcu:

13. R. O. mianuje członkami Komisji rachunkowej na rok 1879: pp. Napoleona Sarneckiego, Seweryna Henzla, Karola Hubickiego, Bolesława Śmiałowskiego i Stanisława Pieńczykowskiego.

Uwaga. Wniosek Oddziału Rohatyńskiego, co do kolei żelaznych—Radziechowskiego, co do pasa granicznego i soli bydłowej — Przemyskiego, co do zmiany w użyciu subwencyi chowu bydła, przyjął Komitet do załatwienia z uchwał poufnego posiedzenia.

J. G.

L. 529/1877.

Odezwa.

Od roku 1872 istnieje przy wyższej szkole gospodarstwa wiejskiego w Dub'anach, założona staraniem Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego szkoła niższa rolnicza — czyli tak zwana „Szkoła parobków i dozorców gospodarskich.

Szkoła ta, której zadaniem jest wytwarzać poważny stan włościański, a dla gospodarstw większych dostarczać zdolnych organów wykonawczych niższego stopnia, jakoto: karbowych, włodarzy i dozorców gospodarskich, których brak tak dotkliwie czuć się daje obecnie — rozwija się nader pomyślnie; a przeszedłszy z dniem 1. stycznia b. r. pod Zarząd krajowy, ma też być ustalony.

Jedyną, ujemną jej stroną jest dotąd: zbyt szczupła liczba uczniów, ograniczona do ilości miejsc wolnych czyli stypendyjnych — z których 10 udziela corocznie Wys. Wydział krajowy, a 4—6 tworzy się zbiorowemi funduszami osób prywatnych, Towarzystwa i kilku Oddziałów gospodarskich.

Skromna ta liczba uczniów jest w rażącej dysproporcji do potrzeb kraju — a pomnożyć się da jedynie przez potworzenie dalszych miejsc wolnych czyli stypendyjnych; stan bowiem włościański, który dostarcza wyłącznie uczniów do też szkoły, zbyt jest niezamożny w kraju naszym, aby mógł bez pomocy o własnych siłach wysyłać do niej synów swoich.

Obowiązkiem jest przeto obywatelskim zainteresować się gorąco tą sprawą — a do działania w tym kierunku wska-

zani są przedewszystkiem „w interesie własnym“ właściciele posiadłości większych, którzy na brak zdolnych pomocników gospodarskich tak mocno utyskują, a z wydarzonej sposobności zaradzenia temu brakowi tak mało dotąd korzystają — następuje gminy, dbałe o podniesienie dobrobytu i oświaty gospodarskiej u siebie — w końcu zaś i to przeważnie Oddziały gospodarskie i Wydziały Rad powiatowych, które pouczeniem, radą, niemniej wyszukaniem odpowiednich kandydatów, nadewszystko zaś dostarczaniem choćby cząstkowych funduszków na tworzenie miejsc stypendyjnych, do szybszego przysparzania krajowi poważnego zastępu niższych pracowników gospodarskich skutecznie przyczynić się mogą.

I ten to wzgląd powodował zebraną w Lutym r. z. Radę Ogólną Towarzystwa gospodarskiego galic., iż na posiedzeniu III. dnia 25. lutego 1877 roku powzięła jednomyślnie uchwałę następującą:

„Poleca się Komitetowi wystosowanie odezwo do wszystkich Oddziałów i Rad powiatowych, ażeby wedle możliwości starały się przyczynić funduszami swemi do tworzenia stypendyów, na utrzymanie uczniów w szkole dozorców i parobków gospodarczych w Dublanach“.

W dopełnieniu też powyższej uchwały, Komitet Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego czyni niniejszą odezwo — a w przekonaniu, iż Szan. Rady Oddziałów gospodarskich i Świetne Wydziały Rad powiatowych ocenią należycie wielką doniosłość tej aczkolwiek jeszcze młodej ale już kwitnącej Instytucji — żywi nadzieję, że Szan. Rady Oddziałów gospodarskich i Świetne Wydziały Rad powiatowych zechcą być pomocnikami w kierunku wyżej wskazanym — a mianowicie przyczynić się zechcą w miarę możliwości ze swych funduszków do tworzenia choćby cząstkowych stypendyów, dla pomnożenia liczby uczniów w rzeczonyj szkole.

Wszelkie zasiłki, w tym celu nadsyłane, ogłaszane będą w dziennikach krajowych.

Dodać tylko wypada, iż ponieważ kurs w szkole parobków obejmuje co najmniej 2 lata, więc pożądanem byłoby, aby zobowiązanie do zasiłku obejmowało okres dwuletni.

Dołączając wreszcie statut tejże szkoły nadmieniam się w końcu, iż utrzymanie jednego ucznia w szkole parobków wynosi od 100—120 złr. w. a. rocznie.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gospod. gal.

Lwów dnia 31. stycznia 1878.

Abrahamowicz, wiceprezes.

J. Greliński, sekretarz.

Sprawozdanie

z czynności Oddziałów za rok 1877.

(Ciąg dalszy).

Oddział Tarnopol.

Do ważniejszych czynności Tarnopolskiego Oddziału gospodarskiego w r. 1877 należą:

1. Przeprowadzenie udziału w Wystawie krajowej. W tym względzie przeprowadzono kilkakrotne narady z zamianowanymi do tego delegatami; — a wynikiem tego była zbiorowa wystawa wyrobów przemysłu domowego włościan tutejszego okręgu, za którą otrzymał Oddział medal zasługi. Koszta wystawy tej zostały pokryte ze składek dobrowolnych, uzbieranych na ten cel w okręgu Oddziału tutejszego.

2. Przeprowadzenie premiowania odznaczających się sług gospodarskich, na który to cel Oddział przeznaczając rok rocznie odpowiednią kwotę z funduszków swych. W roku zeszłym otrzymało znowuż pięciu odznaczających się sług gospodarskich, statutem ustanowione nagrody w łącznej kwocie 18 dukatów w złocie.

3. Przeprowadzenie przygotowań dla kursu popularnego z weterynaryi, który przy pomocy uzyskanej subwencji, odbył się właśnie w Tarnopolu, od 28. stycznia do 11. lutego r. b.

4. Pośredniczenie Oddziału w wyjednanii subwencji na najem buhaji dla użytku włościan. Dla dwóch stacyi została już subwencya przyznana — ustanowienie innych jest w toku.

5. Współdziałanie przy załatwieniu różnych spraw Towarzystwa, jak zakupno buhai czystej krwi dla obór większych, premiowanie sadów włościańskich i szkół ludowych itp.

6. Zaopiniowanie w sprawach korcunków na wezwanie c. k. władz.

Z resztą Oddział tutejszy odbył w roku zeszłym trzy Walne Zgromadzenia, a Rada Oddziałowa pięć posiedzeń — inne dla braku kompletu nie przyszły do skutku.

W roku zeszłym przypadał takżeperyodyczny wybór Zarządu Oddziału, przy którym dotychczasowa Rada Oddziałowa została ponownie obraną na dalszych lat trzy.

Stan funduszków Oddziału jest następujący:

Przychód w roku wynosił 1181 złr. 8 ct.

Rozchód „ „ 118 „ — „

Pozostałość z końcem r. 1877 1063 złr. 9 ct.

po strąceniu zaś zaległości Oddziału

na rzecz Zarządu centralnego w kwocie 932 „ — „

Pozostaje 131 złr. — ct.

Zaległe wkładki u członków wynoszą kwotę 845 złr.

Oddział Złoczów.

Oddział liczył w roku 1877 członków 67, z ogólną sumą wkładek 460 złr., z końcem roku liczba członków zmniejszyła się do 45 z wkładką 375 złr.

W ciągu roku odbył Oddział dwa Ogólne Zgromadzenia członków, na których głównie sprawa Wystawy krajowej traktowaną była.

Rada Oddziału odbyła 5 posiedzeń i zajmowała się załatwieniem spraw bieżących.

Oddział utrzymuje już rok trzeci weterynarza i wydaje na cel ten z własnych funduszków 200 złr.

Wniesiona przez Oddział petycja do Wys. Ministerstwa rolnictwa o mianowanie rządowego weterynarza na powiat Złoczowski, pomimo poparcia ze strony władz krajowych uwzględniona nie została.

Oddział otrzymał w roku 1877 subwencję od Komitetu w kwocie 100 złr. na podniesienie chowu trzody chlewnej — z której to kwoty zakupił 4 pary prosiąt w Żyweu za sumę 139 złr., prosięta odsprzedane zostały w drodze licytacji za 115 złr. 50 ct., pozostała reszta z subwencji użyta będzie w ten sam sposób w następnym roku.

Oddział posiada skład żelaza około 4000 kilogramów wedle obecnej ceny wartości 560 złr.

Stan funduszków Oddziału jest następujący:

Przychód w r. 1877 wynosił 1076 złr. 26 ct.

Rozchód w r. 1877 wynosił 1005 „ — „

Pozostałość z końcem r. 1877 71 złr. 26 ct.

Treść: O hodowli bydła. — Pro Domo Sua (odpowiedź na artykuł „Teorya a praktyka.“ pomieszczony w Nr. 3 Rolnika. — Nowy przyrząd podwójnie czyszczący zboże do młocarni piętrowych M. Hofnerra. — Słowno o nawożeniu roli. — Nieco o własnościach konia przez Zygmunta Kahanego. — Korespondencya z Wzdowa. — Część urzędowa.

OGŁOSZENIA.

Wszelkie gatunki nasion rolniczych, leśnych, jarzynowych i kwiatowych. w największym wyborze pod gwarancją tożsamości i jakości siły kiełkowania poleca *po najumiarkowańszych cenach*

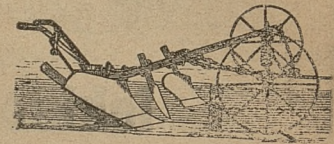
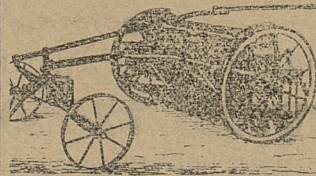
Pierwsza węgierska agencja ogrodniczo-rolnicza

ADOLFA D. FREUND

handlarza nasion, Buda-Peszt, Josefstadt 12.

Na żądanie przesyła się *franko i gratis* ilustrowany katalog nasion. — Dla kupujących wielkie ilości oferty specjalne z odpowiednim rabatem.

(2—2)



(2—?)

Rudolfa Sack

na całym świecie wslawione

Siewniki rzędowe, okopywacze konne i pługi

doskonale jak zwykle wyrobione

oferuje

JULIUSZ CAROW

Generalny Agent na Austryę w Bubna koło Pragi.

Specjalność gorzelnicza!

Założenie, urządzenie i przekształcenie fabryk spirytusowych, rafinerii, fabryk drożdży prasowanych

każdego rodzaju z zastosowaniem się do nowej ustawy.

Wprowadzenie nowych manipulacji w celu podwyższenia wydajności i redukcji regii. — Dostarczanie nowych, wypróbowanych

tanich aparatów gorzelniczych

(częściowo z żelaza; dla zwyczajnego i dla nieprzerwanego wypędu)

Inżyniera Jahn'a patentowy aparat zacierowy i patentowany parnik

na kartofle i zboże.

Patentowe tari słodowe

korzystnie zbudowane kotły parowe z ogniskami dym trawiącymi; pompy parowe wszelkich gatunków.

Wszelkie do zawodu należące maszyny, części składające, roboty z miedzi i innych metali oraz wszelkie reperacje.

Polecenia przyjmuje

inżyniera Richard'a Jahn

techniczne biuro dla fabrykacji spirytusowej Prag II. Stefansgasse 30, Nowak & John fabryka maszyn, robót miedzianych i metalowych kuźnia kotlarska Prag — Bubna. (3—3)

Sadzonki chmielowe

Rozsełanie sadzonek chmielowych z najcelniejszych miejskich żateckich (Saater) chmielarni, premiowanych wyłącznie na

międzynarodowej wystawie chmielowej

w Norymberdze r. 1877,

rozpocznie się od 20. kwietnia, o czym zawiadamiam wszystkich interesowanych.

Moją broszurę o uprawie chmielu metodą żułeką, rozsyłam na żądanie producentom.

Ze wszystkich krajów kontynentu otrzymałem wyrazy zadowolenia.

Pan Mikulski w Krakowie, rynek N. 28 przyjmuje podobnie jak i ja obstalunki i udziela informacji.

Heinrich Melzer

Agent für Saater Hopfen und Fehser in Saatz, Böhmen. (2—?)

Do kupienia

poszukują się w Galicji dobra z obszarami leśnymi, wartości 150 do 200.000 złr. w. a.

Oferty z dokładnem opisaniem pod adresem S. O. 5365 przyjmują Haasenstein & Vogler we Wiedniu.

Wszelkie pośrednictwo wykluczone.

Zateckie sadzonki chmielowe

(Saazer Hopfensetzlinge)

z najlepszych żateckich chmielników ofiaruje do kupna wiosennego zapewniając towar najlepszy

Albert Heller w Pradze. (1—3)

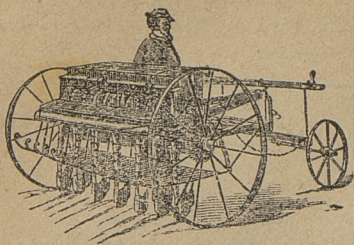
Członek Tow. wzaj. pomocy oficyalistów prywatnych.

Oficyalista ekonomiczny w sile wieku specjalnie teoryczno-praktycznie wykształcony w racjonalnem budownictwie, niwelacji, miernictwie, mechanice, plantacji przemysłowych roślin, hodowli koni i pszczół, obeznany w Administracji leśnej, rolnej, przemysłowej i autonomicznej, zostający obecnie w większym majątku nieprzepuszczalnej gleby w zachodniej Galicji, z powodu stosunków rodzinnych poszukuje nadal stałej posady w dowolnie umówionym czasie z złożeniem kaucyi itp. możliwych warunków.

Łaskawe adresy uprasza się pod literą:

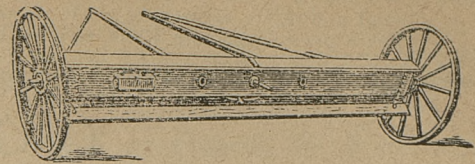
J. D. Nr. 45.

Poste restante Grzymałów w Tarnopolskiem.



CLAYTON & SHUTTLEWORTH

we Lwowie przy ul. Grodeckiej l. 22.



polecają

swe jak najstaranniej wykonane

lekkie siewniki rzędowe „Nowego modelu“

systemu łyżeczkowego lub tarczowego o rozmaitej ilości i oddaleniu rzędów,
siewniki szerokorzutne systemu łyżeczkowego lub talerzykowego,
pługi, brony, kultywatory, walce, hyblarnie do łąk i t. d.

Ilustrowane cenniki gratis i franko.

Reperacye maszyn wykonują najdokładniej po umiarkowanych cenach.

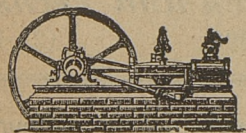
(1—3)

Bötter & Fröhlich
fabryka maszyn rolniczych i przemysłowych
w Rzeszowie
poleca pod gwarancją
MŁOCARNIE i KIERATY
po najumiarkowańszych cenach i z najlepsze go materiału, najdokładniejszego wyrobu i nadzwyczajnie lekkiego ruchu, tak samo: **wialnie, młynki, śrótowniki, gniotowniki do słodu, sieczkarnie, buraczarki, pompy, sikawki, wagi decymalne.**
Wszelkie reparacye maszyn rolniczych, gorzeln., browarów itd. (6—6)

In dem seit langen Jahren bestehenden
Brennerei - Lehrinstitute
von
Dr. W. Keller in Berlin,
Blumenstrasse 51,
in welchem bereits mehrere Tausende von Brennereibeamten theoretisch-praktisch ausgebildet und auch placirt worden sind, wird der Unterricht in allen Zweigen der Brennerei ununterbrochen festgesetzt.

Saazer Hopfenwurzeln
(Fechser oder Setzlinge)
versendet am 20. April jeden Jahres in bester Qualität, gegen 10 fl. 76 kr. Vorauszahlung für jedes Tausend, sammt Emballage **W. N. Stallich in Saaz** (Böhmen) amtlich geprüfter Hopfensensal und Redakteur der Saazer Hopfenzeitung und Localanzeiger.
Derselbe versendete innerhalb 10 Jahren mehr als 2 Millionen Saazer Hopfenetzlinge nach allen Ländern Europas und empfing dafür die schmeichelhaftesten Anerkennungen der Herren Besteller. (3—4)

Ukończywszy kosztem **Wydziału krajowego i Towarzystwa gospodarczego szkoły rolnicze** w kraju i za granicą poszukuję obecnie po odbyciu potrzebnej praktyki samoistnej posady.
Listy adresować **T. Z. Czernichowce p. Zbaraż.** (2—4)



L. Zieleniewski

w Krakowie.

Najstarsza fabryka maszyn i narzędzi rolniczych i przemysłowych dostarcza:

MŁOCARNIE KIERATY

stałe lub przewoźne, które zupełnie parowe młocarnie zastępują (Patent).

Słynne pługi — Siewniki — Młynki — Kopaczki — Sieczkarnie — Pompy — Walce — Szatkownice — Parniki — Gniotowniki — Sikawki — Żniwiarki — Kosiarki — Gorzelnie — Kufy — Młyny — Tartaki —

Wszelkie odlewy — **Przyrządy wiertnicze najnowsze.**

Plany, kosztorysy bezpłatnie. — Monterów i inżynierów posyła się na żądanie. (6—?)

Ceny najniższe, kredyt na raty.